Nr 53. Kraków 5 Marca — Niedziela. Rok 1865.

Czas wychodzi codziennie rano o godz. 7ej (wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Miejscowa w Krakowie	złr. 20	złr. 5	złr. 2
Miejscowa we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiem	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 16 sgr. 20	tal. 4 sgr. 5	tal 1 sgr. 15
„ „ Rzeszy niemieckiej	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii	frank. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny **franco** do Administracyi „CZASU“. LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. LISTY niefrankowane nie przyjmują się.

CZAS

REKOPISMA nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austryackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: **we LWOWIE** w Ajencyi „Czasu“ p. ***Ignacy Hercok*** w rynku pod Nr. 238. — **w Wiedniu** p. ***A. Oppelik*** Wollzeile 22. — Na Francyę i Anglię **w Paryżu** p. ***L. Płonski,*** Boulevard du Prince Eugène, 95. — **w Hamburgu** pp. ***Haasenstein i Vogler*** — **w Frankfurcie** nad Menem ***p. Otto Mollen*** — **w Lipsku** ***p. Henryk Engler*** — **w Wrocławiu:** ***pp. Jenke et Sarnighausen.***

Kraków 4 marca.

Kiedy z upadkiem powstania w r. 1831 znaczna część posłów i senatorów Królestwa Polskiego uszła za granicę, a niektórzy z nich zasiedli sejmować dalej w Paryżu, jakby nic nie przerwało ich spokoju, i jakby z uratowaniem ich ocalały bożki domowe, długo nie chciano im przebaczyć tej niewczesnej igraszki, i zarówno karcąc, jak w śmieszność podając, zmuszono wreszcie do milczenia. Ależ była to poprostu zabawka, nikomu nie szkodliwa, bo jedyny ślad tego zaocznego sejmowania pozostał w protokóle obrad i teoretycznych rozprawach. Nie tylko kraj ich nie słuchał, ale nie słuchała ich emigracya. Nie pierwszym był sejm ówczesny, co w taką popadł śmieszność: różnemi czasy różne istniały władze *in part. infid.*; pretendent Stuart, dwór w Koblenz byli mu już wzorem. Restauracya liczyła lata panowania Ludwika XVII, ignorując rzeczpospolitą i cesarstwo; lecz Ludwik Filip nie popełnił już tej śmieszności, aby chciał z Clermont rządzić Francyą.

W taki rodzaj sejmu zakrajowego, w takie ignorowanie istniejącego stanu rzeczy i wypływających zeń konieczności popadły niektóre rozbitki powstania roku 1863, uszedłszy za granicę. Nie po raz pierwszy czynimy im z tego zarzut, nie po raz pierwszy oskarżamy ich o uzurpacyę, i protestujemy przeciw temu samozwańswu, które w szalonym obłędzie poświęca swojej miłości własnej najdroższe interesa kraju i krew jego synów. A jednak, znów *Wytrwałość*, czasopismo brukselskie, zapełniona różnemi dekretami, okólnikami, protokółami „Rządu narodowego“ jakoby z Warszawy datowanemi. Jeden z tych dekretów znosi urząd „pełnomocnika Rządu naszego poza granicami zaboru moskiewskiego, ostatnio sprawowany przez ob. Jana Kurzynę,“ mianując w jego miejsce Komitet reprezentacyjny, w którego skład wchodzą: ob. jenerał Bosak jako prezydujący, ob. Aleksander Guttry jako jego zastępca, ob. kanonik Kotkowski jako członek i ob. Walery Tomczyński jako sekretarz. Około tej czworakiej nominacyi obracają się wszystkie inne rozporządzenia, okólniki, rozkazy i t. d. prócz tego jednego jeszcze, że w d. 22 lutego 1865 r. „komisarz Rządu Narodowego przy Komitecie reprezentacyjnym ob. Władysław Daniłowski“ ogłosił ukonstytuowanie się Komitetu.

Wszystko to byłoby śmiesznem, gdyby nie było zarazem bolesnem. Ów Rząd narodowy, który rządzi krajem i wydaje dekreta obowiązywać go mające, czyż zdołał ocalić choć jednego więźnia z pod szubienicy lub wydobyć go z kopalń sybirskich; ów jego reprezentant zagraniczny lub następca jego Komitet czyż usiłował uratować choćby jednego rodaka od głodowej śmierci jeźli nie wszechmocnością władzy swojej, to chociaż jałmużną? Ależ tym ludziom nie to na myśli. Oni się w takie drobiazgi wcale nie wdają; nie pojedynczych ludzi zbawić oni zamierzyli, ale od razu cały naród, nie środkami, jakiemi kraj rozrządzać jest zdolen, ale mocą postanowień swoich. Opanowało ich szaleństwo wszechmocności, znane w szeregu chorób umysłowych. Nieraz zdarzyło się widzieć obłąkanego, który się miał za króla, ba i za Boga, a źródłem takiej choroby bywa nienasycona pycha. Ależ takich ludzi oddają pod dozór lekarzy. Na taką chorobę, na chorobę samochwalczej wielkości cierpią autorowie tak zwanych aktów Rządu narodowego ogłoszonych w *Wytrwałości*. Obłąkanymi bowiem są ludzie, co niewidzą, niesłyszą i nie rozumieją tego co się do koła nich dzieje; obłąkanymi są, bo żądza władzy opętała ich tak dalece, że wierzą w moc przelewania jej i nadawania, jakby przez samo kładzenie rąk na głowy swoich wybrańców; obłąkanymi są, bo mniemają, że władza nie potrzebuje polegać na sile bądź moralnej bądź materyalnej. Nie pytamy ich już o mandat, bo w rewolucyi mandat się bierze nieczekając aż się go otrzyma, ale bierze go zawsze ten tylko, kto ma lub mniema mieć siłę dzierżenia władzy. Kto tej siły nie ma, ten się dopuszcza uzurpacyi, i władza bywa mu z rąk wytrącaną.

A nie jestże uzurpacyą taka władza, choćby w rewolucyjnem jej pojęciu, której nikt nie słucha, nikt nie ufa, która jest tylko tytularną? Co po wodzach, gdy nie ma wojska, co po skarbnikach pustej skarbony, co po rządcach bez rządzonych?

Bawić się w rząd narodowy, w komitety, pełnomocników, to rzecz niegodna ludzi dojrzałych. Bohatyrowie giną jak Jasiński z bronią w ręku, lub jak Kościuszko umieją upadek swój przeżyć, nie utraciwszy nic z swojej wielkości; a tylko aktorzy, co bohatyrów grają, giną w piątym akcie, by nazajutrz zaczynać wczorajszą rolę.

Gdyby tu zresztą szło o zabawkę! Świat miewa swoich Orelich Patagońskich i Aurakańskich, ale tu idzie o najdroższe dobro narodu, o jego godność, o krew i mienie synów jego! Godność zachować w nieszczęściu, oszczędzać ofiar bezowocnych, zamiast ich przymnażać lub usprawiedliwiać kroki bezprzykładnej surowości, zamiast drażnić zwycięzcę, u którego wspaniałomyślność nieznaną jest cnotą — tego się nie osiągnie przybierając tytuły, godności i urzędy, pod któremi nic się nie kryje. Chcćbyście sto razy napisali, że istnieje rząd narodowy, to nikt temu nie uwierzy. Nie ten bowiem bywa rządem, kto sobie pieczątkę zrobić każe i nazwie się rządem, lecz ten, komu inni dozwolą rządzić sobą. Był rząd narodowy, gdy istniało powstanie; nie ma powstania, nie ma i rządu, i być go niepowinno i niemoże, a zatem niema komitetów jego, pełnomocników, komisarzy za granicą, a są tylko samozwańcy.

A to ich samozwaństwo nikomu tak nie jest na rękę, jak tym, co radzi pozorem tym usprawiedliwić lub choćby osłonić najsroższy ucisk, przed którym bezpieczni są autorowie dokumentów ogłoszonych w *Wytrwałości*.

Nord z 1go b. m. podaje korespondencyę z Petersburga, na którą szczególnie zwraca uwagę swoich czytelników, pozwalając się zatem domyślać jej półurzędowego pochodzenia. W niej czytamy następujący ustęp służący korespondentowi za konkluzyę:

Rosya ma przed sobą problemat: wyjść regularnie z arbitralności, aby wstąpić w legalność. Co do celu jest zgoda; idzie tylko o porozumienie się co do środków.

Wyznanie to tak jest niespodziewane w organie rosyjskim, wychodzącym za granicą po francusku, iż musimy zapewnić, że tłómaczenie jego jest wierne. Jakto, więc „wyjście z arbitralności“ jest dotąd „problematem“ w Rosyi? więc legalność jest dotąd ziemią obiecaną, do której nawet jeszcze drogi nie ma wytkniętej? Jak to, więc owa postępowa Rosya, która starą Polskę cywilizować przedsięwzięła, zarzucając jej wsteczność, obskurantyzm, a obiecując liberalizm i oświatę, sama jeszcze nie wie, jak się z arbitralności wydobyć i legalności zakosztować? Czemże więc są i jakie znaczenie mieć mogą reformy, któremi Rosya jeżeli nie przodkować, to olśnić się stara Europę, skoro obok nich istnieje ciągle arbitralność, a usunięcie jej wraz z wprowadzeniem legalności, jest dotąd problematycznem? Skądże więc owe gniewy dzienników rosyjskich, gdyśmy mówili, że samowola w wykonaniu niweczy wszelkie reformy rosyjskie; że trudno uwierzyć w liberalizm tam, gdzie legalność jest fikcyą; że postęp nie zależy na tem, aby ta lub owa władza rządziła arbitralnie, ale aby arbitralności nie było, i stan prawny istniał. Godziłoż się gniewać i zaprzeczać, aby potem samemu jak najwyraźniej to samo wypowiedzieć z powodu, że szlachta moskiewska adres o reprezentacyą do Cara podała?..

Bo nie co innego, jak chęć potępienia tego kroku szlachty moskiewskiej, sprowadziła korespondenta *Norda* do wypowiedzenia tej prawdy. A przecież zdaje nam się, że postępowanie szlachty było całkiem odpowiednie „celowi na jaki jest zgoda.“ Jeżeli „chodzi o to, aby się porozumieć co do środków,“ to reprezentacya byłaby mogła do tego porozumienia się dopomódz. W każdym razie rzecz jasna, że szlachta moskiewska pragnęła wyjść z arbitralności, a zwłaszcza nie chciała wpaść pod inną, na którą się w Rosyi zanosi. Jeżeli rząd zatrzymał sobie, jak pisze *Nord*, wszelką inicyatywę, to jakże przyjść do owego porozumienia się? „Oczekuje on od szlachty nie agitacyi, ale czynności legalnej.“ Próżne oczekiwania, skoro sfera legalna w Rosyi jest dopiero problematem. Samowola może każde działanie poczytać za agitacyjne, i tak zapewne będzie, skoro podanie adresu do tronu przez ciało na mocy ustawy ukonstytuowane na zarzut agitacyi zasłużyło.

Jaką zaś drogą Rosya postępuje, aby wyjść z arbitralności i zaprowadzić legalność, jakie środki ku temu obmyśla, tego najlepiej dowodzi wykonanie ukazów tyczących się reformy włościańskiej w Królestwie Polskiem. Każde prawie postanowienie Komitetu Urządzającego ogłoszone urzędownie, jako okólnik do Komisyj Spraw włościańskich, służyć może za dowód w tym przedmiocie. I tak, weźmy naprzykład okólnik ośmnasty ogłoszony 27go lutego. Tyczy on się służebności, kwestyi, którą już tylokrotnie rozbieraliśmy. Czytelnicy nasi wiedzą, że postanowienia ukazowe co do służebności nie dadzą się oprzeć na kodeksie cywilnym w Królestwie obowiązującym. Ale mniejsza już o to: instrukcye Komitetu przyznały włościanom na mocy ukazu dwie kategorye służebności: te, których używali na podstawie dowodów piśmiennych, to jest służebności tabellami prestacyjnemi objęte, i służebności na podstawie umów ustnych, czyli zwyczajowe. Zdawaćby się mogło, że dwie te kategorye są dość obszerne i dość elastyczne, aby na nich poprzestać można było. Okólnikiem rzeczonym przybywa trzecia kategorya: służebności *uzupełniających* pierwsze. Przysługiwać one mają tym włościanom, którzy nie byli podciągnięci pod przepisy ukazu r. 1846, i wpisani w tabelle prestacyjne, ani nie zawierali umów, a przecież zbierali w lesie z łaski właściciela to szyszki, to liście itp. Zbiórka im ta teraz jako prawo przyznaną zostanie, z powodu zapewne, że otrzymali małe kawałki gruntów. Zresztą wyznać musimy, że okólnik ten napisany jest w sposób tak niejasny, że z niego zaledwie tyle dowiedzieć się można, iż przybyła trzecia kategorya służebności, będąca uzupełnieniem dwóch pierwszych.

Cokolwiekbądź jednak, postanowienie to dość jasno okazuje, że znów rozporządzono arbitralnie na czyją szkodę, a o tem już nawet mówić zbyteczna. Jeżeli tak dalej Rosya w Polsce i u siebie postępować będzie, a na zmianę się nie zanosi, to można śmiało przewidywać, że z arbitralności nie wyjdzie *regularnie*, ale że gwałtowne chyba wypadki zmuszą ją do wstąpienia na drogę legalności, a według *Norda*, nie ma jeszcze co do tego porozumienia.

Kilka odpowiedzi dały nam w ciągu ostatniego tygodnia dzienniki rosyjskie na artykuły wcale ich nawet nieobchodzące. Lecz nie otrzymaliśmy odpowiedzi na pytanie: ktoby to był i gdzieby mieszkał ów obywatel, co według sprawozdania ogłoszonego w *Inwalidzie*, ucinał chłopom języki i żywcem ich zakopywał? Po raz piąty musimy więc powtórzyć żądanie: albo wymienienia nazwiska tego obywatela i miejsca spełnienia zbrodni, tudzież wyroku jaki za takową zapaść musiał, albo też odwołania rzuconego na naród oszczerstwa.

KORESPONDENCYA CZASU.

Wiedeń 2 marca.

— *r.* Dowiaduję się, że doniesienie *O.-D. Post*, jakoby już wydane zostało rozporządzenie rządu względem zniesienia stanu oblężenia w Galicyi, jest przedwczesnem. Wprawdzie odbywają się prace tyczące się tej sprawy; ale słychać, że na ich ukończenie potrzeba przynajmniej trzech tygodni. Wtedy wyjść ma, jak powiadają, obwieszczenie podające do publicznej wiadomości przywrócenie normalnego stanu w kraju. Tak zapewniają w kołach półurzędowych; donoszę tylko co słyszałem, nie ręcząc za prawdziwość.

Wiedeń 3 marca.

— *r.* Żywy spór pomiędzy tutejszemi i berlińskiemi dziennikami z powodu treści pruskiej noty z 21go lutego wręczonej tu w przeszłą sobotę, posłużył do wyjaśnienia miary pruskich żądań. Wie-

---

Część literacko-artystyczna.

PRZYGODY W MEKSYKU.

(Ciąg dalszy.)

XXIX.

Zła sprawa.

Gdy noc zapadła Raoul i ja opuściliśmy potajemnie obóz przebrani za rancherosów, w suknie od stóp do głów skórzane. Przyszedłszy do przylądku Punta Hornos, rzuciliśmy się w morze. Woda sięgała nam do pasa. Była godzina dziesiąta, czas odpływu morza, a noc na szczęście była zupełnie ciemna. Czasami zapadaliśmy po szyję, czasami znów musieliśmy się schylać, aby nas przypadkiem nie dostrzeżono nad wodą. To idąc, to płynąc, zbliżaliśmy się coraz ku miastu.

Ciężka to była przeprawa. Przynajmniej że woda była dość ciepła, a piasek, po którym szliśmy dość zbity i równy. Zresztą podtrzymywały nas, a przynajmniej mnie, nadzieja i pogarda niebezpieczeństw. Co do mego towarzysza, zapewne druga pobudka silniej na niego działała niż pierwsza.

Niebawem doszliśmy pod bastyonu Saintiago. Tutaj trzeba było podwoić ostrożność, gdyż szyldwach chodził po wałach. — „Kto idzie?“ rozległo się nad nami: zadrżeliśmy. Gdyby nie ciemności, bylibyśmy z pewnością odkryci. Przecież minęliśmy szczęśliwie szyldwacha i zdążaliśmy do miasta.

Między morzem a jednym z bastyonów stercza ła skała okryta morskiemi trawami; zbliżyliśmy się do niej ostrożnie, i czołgając się po kamieniach, stanęliśmy nareszcie u otworu jednego z kanałów.

Usiedliśmy na chwilę, gdyż wyczerpane siły, gwałtownie domagały się spoczynku, a w tem miejscu byliśmy tak bezpieczni, jakby pod własnemi namiotami. Odpocząwszy z pół godziny weszliśmy do kanału. Towarzysz mój był sobie w kanale tak swobodny, jakby u siebie i szedł tak śmiało, jakby drogę miał oświeconą gazem. Po chwili doszliśmy do kraty, przez którą ujrzeliśmy światło.

— Czy tędy wyjdziemy — zapytałem po cichu.

— Nie, trzeba nam iść dalej kapitanie.

Minęliśmy więc tę kratę, po tem drugą i trzecią, aż doszliśmy do czwartej, która była tak gęsta, że światło ledwie się przez nią przedzierało.

Tutaj przewodnik mój się zatrzymał; nadsłuchiwał przez kilka minut z uwagą, potem wsunął rękę przez otwór, odsunął zatyczkę i obrócił kratę na zawiasach. Następnie wysunąwszy głowę z otworu, tak, że oczy miał na równi z ziemią słuchał i oglądał się na wszystkie strony, a nie słysząc i nie widząc nikogo, wyskoczył na wierzch i zniknął. Po chwili wrócił i rzekł po cichu:

— Wychodź kapitanie!

Wydobyłem się tą samą drogą, a Raoul przymknął i zasunął kratę starannie.

— Uważaj dobrze to miejsce, kapitanie, ażebyś je mógł poznać w razie potrzeby. Być może, że się będziemy musieli rozdzielić.

Wyszliśmy na jakieś puste przedmieście: nie widać było żywej duszy, prócz gromady psów wychudłych, jak zwykle w oblężonem mieście. Na prost nas, w framudze wydrążonej w murze, stał jakiś posążek święty, przystrojony szychem i świecidłami, a przed nim błyszczała lampa, oświecając puszkę przeznaczoną na ofiary pobożnych. Ponad murem wznosiła się ładna wyzłacana dzwonnica.

— Co to za kościół? — zapytałem Raoula.

— Świętej Magdaleny.

— No, chodźmy dalej.

— *Buenas noche, señor!* — odezwał się Raoul do żołnierza, który przechodził koło nas owinięty długim płaszczem.

— *Buenas noche!* — odrzekł żołnierz.

Szliśmy ostrożnie po pod murami, wybierając najciemniejsze ulice, żeby o ile możności unikać spotykania się z ludźmi. Mieszkańcy już po większej części spali, ale żołnierze włóczyli się bandami, a patrole krzyżowały się co chwila.

Niebawem wypadło nam przejść koniecznie przez jednę jasno oświeconą ulicę. Zaledwie uszliśmy kilka kroków, jakiś młody człowiek zbliżył się do nas spiewając. Powierzchowność nasza widać go uderzyła, bo stanął i zaczął nam się przypatrywać. Jak mówiłem, mieliśmy na sobie ubranie całe ze skóry; ubranie to zupełnie prawie przesiąknięte było wodą morską, która za każdym naszym krokiem na bruk spływała, znacząc mokre ślady za nami.

Zanim zdołaliśmy przejść przez ulicę, młodzieniec ów zawołał:

— *Carajo, caballeros!* musieliście się kąpać nie rozebrani!

— Co to takiego? zapytał jakiś żołnierz, zatrzymawszy się i mierząc nas od stóp do głów.

Grupa ciekawych otoczyła nas wkrótce i poprowadzono nas do światła.

— *Mil diablos!* — zawołał jeden z żołnierzy poznawszy Raoula, — to nasz przyjaciel Francuz.

— To są szpiegi — odezwał się drugi.

— Aresztować ich — zawołał sierżant od gwardyi, nadchodzący w tej chwili z patrolem. Kilkunastu ludzi rzuciło się na nas natychmiast.

Nadaremnie Raoul krzyczał, żeśmy niewinni, twierdząc, że jesteśmy rybakami, i żeśmy się ryby łowiąc zmaczali.

— Rybacy nie noszą takiego stroju! — zawołał ktoś z tłumu.

A tem bardziej nie noszą na palcach dyamentów! — zawołał drugi i zerwał mi z palca pierścionek, na którym wyryte było moje nazwisko i mój stopień.

Ciekawych zbierało się koło nas coraz więcej. Wielu poznało Raoula, ale wszyscy prawie zgadzali się na to, że go nie widzieli od jakiego czasu.

— To rzecz jasna — mówili drudzy — wyniósł się i przystał do Yankeesów.

Tymczasem żołnierze skrępowali nam ręce i zaprowadzili do więzienia. Tam zrewidowano nas ściśle, znaleziono przy mnie sakiewkę z kilkudziesiątu sztukami amerykańskiego złota. To jedno byłoby już dostatecznym przeciw mnie dowodem.

Po tak miłym wstępie skuto nas mocno jednego z drugim, poczem żołnierze odeszli, zostawiając nas z własnemi tylko naszemi myślami; — a przyznać trzeba, że trudno nam było gorszego dobrać towarzystwa.

XXX.

Pomoc z nieba.

— Ja, bo nie dałbym jednego *claco* za moje życie, — odezwał się Raoul, gdy się drzwi więzienia zamknęły, — ale ty, ty kapitanie! O mój Boże! mój Boże! — i rzuciwszy się z jękiem na kamienną ławę, zmusił i mnie, że na niej usiadłem.

Nie byłem w stanie go pocieszyć. Wiedziałem, że nas posądzają o szpiegostwo; nie było żadnej wątpliwości co do losu, jaki nas oczekuje: nie pozostawało nam nawet dwudziestu czterech godzin życia. Myśl, że to ja wciągnąłem w tę awanturę poczciwego Raoula, boleśniejszem jeszcze czyniła moje położenie. A potem, umrzeć tak haniebnie, to okropne! Trzema dniami przedtem nie byłoby mi chodziło o życie; ale od tego czasu jakże się zmieniłem! Silny węzeł wiązał mię do życia, bałem się śmierci, stałem się tchórzem i opłakiwałem lekkomyślność swoją.

Przepędziliśmy noc daremnie usiłując pocieszyć jeden drugiego. Cierpienia fizyczne przyłączyły się jeszcze do udręczeń moralnych. Suknie nasze były przemoknięte, a noc była zimna; za łóżko mieliśmy ławę kamienną, a jeszcze na niej nie dał nam się wygodnie wyciągnąć łańcuch, którym byliśmy skuci. Zresztą, żeby się ogrzać choć trochę, musieliśmy się przyciskać jeden do drugiego. Była to noc okropna. Nareszcie dzień się ukazał.

Zrana zajrzał tylko na nas jakiś oficer. Sąd wojskowy, który nas miał sądzić zwołany był na popołudnie; poprowadzono nas przed ten trybunał wśród obelg najpodlejszego motłochu. Wyjawiliśmy sędziom powody, które nas sprowadziły do Vera Cruz, wymieniliśmy imię i nazwisko Narcyza i wskazaliśmy dom w którym mieszkał. Posłano sprawdzić te okoliczności, i wszystko okazało się zgodnem ze zeznaniami naszemi; mimo to jednak utrzymywano, że to tylko wybieg ułożony przez mego towarzysza. Ponieważ wiedziano, że Raoul zna doskonale miasto i okolicę, przypuszczenie to miało dość prawdopodobieństwa za sobą. Prócz tego zniknięcie Francuza schodziło się w sam raz z wylądowaniem armii amerykańskiej. Co do mnie, pierścionek i sakiewka były niezbitemi przeciw mnie dowodami. Uznano nas za szpiegów, i jako tacy skazani zostaliśmy na uduszenie garrotą, który to wyrok miał być wykonany nazajutrz.

Obiecywano Raoulowi darować życie, jeżli wyda stanowiska nieprzyjacielskie; ale dzielny ten żołnierz z oburzeniem odrzucił tę haniebną propozycyą. Próbowano następnie tego samego ze mną, ale z tym samym naturalnie skutkiem.

W chwili kiedy nam miano odczytać wyrok, spostrzegłem nagły ruch w publiczności. Żołnierze i obywatele poczęli wybiegać z sali sądowej; sąd nawet jakoś z pośpiechem ogłosił nam wyrok i kazał nas wyprowadzić. Straż pochwyciła nas czemprędzej i popychając przed sobą pędziła nas napowrót do więzienia.

Po ulicach napotykaliśmy mieszkańców biegających w popłochu i bardzo czemś wystraszonych. Kobiety i dzieci uciekały z płaczem i szukały schronienia za murami i blankami. Pobożniejsi czy bojaźliwsi padali na kolana i modlili się gorąco. Inni przyciskali dzieci do siebie i drżeli, nie mając nawet tyle odwagi czy siły, żeby krzyczeć.

— To coś zakrawa na trzęsienie ziemi — odezwał się Raoul, — ale jakoś nic nie czuję. Co to może być, kapitanie?

Nie miałem czasu odpowiedzieć: odpowiedź zkąd inąd nadeszła; w tej chwili bowiem ujrzeliśmy nad sobą jakiś przedmiot wirujący i świszczący w powietrzu.

— Nasza bomba! Hurra! — wrzasnął Raoul.

Prowadzący nas żołnierze schowali się za mur a nas zostawili samych na ulicy. Bomba przeszła ponad naszemi głowami i padła o kilka kroków. Pękła niebawem a czerepy jej poszły w mur sąsiedniego domu. Jęki, któreśmy usłyszeli oznajmiły nam, że żelazny posłannik śmierci dopełnił strasznej swej misyi. Była to druga z kolei bomba rzucona przez Amerykanów; pierwsza również szkody poczyniła, i stąd to pochodził ów przestrach, którego nie umieliśmy sobie wytłómaczyć.

Gdy się uciszyło, nasza eskorta wróciła do nas i z podwojonem brutalstwem pędziła nas dalej. Jeden z żołnierzy w bydlęcej wściekłości przebił biednemu Raoulowi udo bagnetem. Nareszcie do-

le nowego przy tem się nie dowiedziano; potwierdziło się głównie tylko to, co już oddawna podawano za treść pruskich żądań, a o czem donosił już i wasz dziennik. W jednym tylko punkcie sięgają pruskie żądania w nocie z 21 lutego dalej, aniżeli przedtem utrzymywano, i potęgują znacznie tak zwaną pośrednią aneksyą; w Berlinie bowiem żądają nie tylko prawa wyłącznej załogi w twierdzach i portach, które mają być urządzone na warownie związkowe, lecz i prawa terytoryalnego do tych części Szlezwiku i Holsztynu. Zresztą depesza zawiera znane już z półurzędowych doniesień, tylko ściślej określone pretensye, teraz po raz pierwszy otwarcie i zwięźle w drodze dyplomatycznej tu przesłane. To, że w Berlinie chcą w razie nieudania się zupełnego wcielenia Księstw żądać prawa przystanku i załogi, w Kielu, Ekerferde i Alsen jako punktach zdatnych na porty wojenne, tudzież przy obu ujściach projektowanego kanału łączącego Bałtyk z morzem Niemieckiem, wreszcie i prawa załogi w Rendsburgu i prawa zaciągania majtków na wybrzeżach i na wyspach zachodnich, od kilku miesięcy nie jest tajemnicą. Obok tych żądań nie mają znaczenia pretensye tyczące się zarządu poczt i telegrafów, bo to praktykuje się już w innych drobnych niemieckich państewkach. Dziwna rzecz, że dawne projekta p. Bismarka nagle wywołały takie oburzenie, kiedy pierwej dość je sobie lekceważono i dawano do zrozumienia, że byłyby to następstwa, które na wszelki wypadek możnaby zrobić Prusom. W Niemczech zaczyna się opinia publiczna coraz bardziej oswajać z myślą pruskiej aneksyi, ponieważ spodziewają się po niej wzmocnienia stanowiska narodu pod względem marynarki. Gdyby nie p. Bismark stał dziś na czele Prus, to przyszłaby do skutku bardzo żywa agitacya za zupełnem wcieleniem Księstw do Prus.

Berlin 28 lutego. *)

♁ Wrzawa karnawałowa przygłusza sprawy polityczne. Więcej zajęcia się niemi widać w dziennikach niż w publiczności, przesyconej wiecznem powtarzaniem tych samych rzeczy. Żadna ze spraw pierwszorzędnych, stojących oddawna na porządku dziennym, nie dobiega do końca: ani szlezwicko-holsztyńska, ani handlowo-celna, traktujące się pomiędzy tutejszym i wiedeńskim gabinetem; ani militarna, ani budżetowa, traktujące się pomiędzy ministeryum i Izbą. Mniej pilny i uważny czytelnik dzienników zaledwie postrzeże, że postępują naprzód; będzie raczej mniemał, że się toczą wokoło, nie ruszając się z miejsca. Znudzony czytaniem, rzuci dziennik w kąt. To nie przeszkadza, że nazajutrz będzie tą samą strawą traktowany, tylko trochę inaczej przyprawioną, bądź według własnego pomysłu dziennika, bądź według powziętej z wiarogodnego źródła informacyi. Dziennikarstwo nie żyje samemi dokonanemi czynami, lecz i pomysłem i stopniowem wyrabianiem się tych czynów, a to wyrabianie się nie od woli samych rządów, lecz i od wpływu opinii publicznej, i od tysiąca nieobliczonych okoliczności zależy. Cóż dziwić się, że prasa niemiecka nudzi jednostajnością rozpraw, kiedy sam sposób traktowania kwestyj chwilowo na stole będących, sposób wyczekujący, znamionujący obecnie całą politykę europejską, musi w końcu znudzić publiczność, i postawić ją albo w stanie zupełnego zobojętnienia dla spraw publicznych albo w stanie trawiącej gorączki, jedno gorsze niż drugie, i niejednokrotnie już w dziejach doświadczane.

O polityce pruskiej w stosunku do Austryi powiedział ktoś nie bez racyi jeszcze za ministerstwa Manteuffla, że porównać ją można do pielgrzymki owego zakonika udającego się do Loretto, który na dwa kroki zrobione naprzód, robił zawsze jeden krok w tył; wiele wprawdzie czasu potrzebował [illegible] w końcu stanął przecież u celu. Tą polityką [illegible] po upokorzeniu doznanem w Ołomuńcu odzyskały nanowo znaczenie swoje i powagę nie tylko w Niemczech, lecz i w Europie, a w czasie wojny włoskiej wpływ ich był już stanowczy i prowadził je wprost do pochwycenia hegemonii w Niemczech, gdy nagle zawarty pokój w Villafranca wstrzymał te ambitne dążności. P. Bismark był jeszcze wtenczas, jeźli mię pamięć nie zawodzi, posłem w Frankfurcie. Też samę politykę w stosunku do Austryi Prusy w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej zachowują. Aneksya jest celem. Stosunki militarne, morskie, handlowe, związek mniej więcej ścisły, unia personalna, to są stacye na drodze wiodącej do głównego celu. Dostawszy się do jednej robi się jeden krok w tył, a po nim dwa naprzód. Warto i rok cały poświęcić, aby tym pewniej dojść do celu. Książę Augustenburski może tymczasem, jako poddany pruski, spokojnie rezydować w stolicy holsztyńskiej.

Depesza przesłana do Wiednia, w której rząd pruski złożył żądania swoje, „na przypadek, że Księstwa nadelbiańskie miałyby być ukonstytuowane jako udzielne państwo Związku niemieckiego“, postawi, tak mniemam, mężów stanu austryackich w niemałem ambarasie. Żądania Prus mają być stanowcze. Bez poprzedniego ich przyjęcia nie masz możności otrzymania od Prus przyzwolenia na utworzenie osobnego państwa szlezwicko-holsztyńskiego; a znów przyjęcie ich całkowite postawi państwo to, i panującego nad niem księcia, w zupełnej zależności od Prus. Cóż więc gabinet wiedeński wobec takiej alternatywy pocznie? Gdyby chodziło o sam Holsztyn, kraj należący do Związku niemieckiego, Austrya mogłaby śmiało odnieść rzecz do Bundestagu, i przeprowadziłaby w nim i z nim to, coby chciała. Ale tu idzie i o Szlezwik, kraj który nigdy do Związku niemieckiego nie należał, o którego też losie Bundestag nie ma prawa rozstrzygać. Tymczasem Szlezwik ma pozostać w nierozerwanej unii z Holsztynem, i stanowić z nim jedno udzielne, nierozdzielne państwo. Jakże więc można odrzucić warunki ukonstytuowania tego państwa, postawione przez jednego z obecnych jego posiadaczy, bez narażenia istniejącego już dziś *de facto* połączenia obu Księstw na rozerwanie. Następstwem takiego obrotu rzeczy mogłoby być, że Prusy oddałyby Holsztyn Związkowi niemieckiemu, a Szlezwik zatrzymałyby albo w stałym posiadaniu albo na tak długo, dopókiby się z Austryą nie porozumiały, która jako współposiadaczka ma tylko sama prawo układania się z Prusami.

Otwiera się tu, jak widzimy, obszerne pole nowych wniosków i kombinacyj, których końca trudno się dopatrzeć. Tymczasowy więc zarząd Księstw mógłby trwać w nieskończoność. To właśnie jest, czego sobie prawdopodobnie Prusy życzą. W czasie tym urządzać one będą swoją marynarkę, utwierdzać i uzbrajać porty i ważniejsze obronne punkta kraju, budować kanał łączący morze Bałtyckie z Niemieckiem, prowadzić wewnętrzną administracyą kraju stósownie do swoich celów, słowem, wejdą, chociaż wspólnie z Austryą, w faktyczne posiadanie Księstw. Znajdzie się i sposobność, aby posiadanie to nalegalizować. Dzisiaj ludność Księstw nie zdaje się być z takiej perspektywy zadowoloną. Chwilowo, powiedzieć nawet można, że dążności partykularne stoją u niej górą. Prusy są dla ludności tej państwem tak samo obcem jak Dania była, państwem nie czysto niemieckiem, lecz różnoplemiennem i europejskiem. Los więc ludności tej wcaleby się nie zmienił, gdyby miał przypaść Prusom w formie unii personalnej, a co gorsza, w formie aneksyi czyli wcielenia. Tak rozumieją dzienniki partykularystów. Już samo to usposobienie radzi i nakazuje trzymać sprawę w stanie wyczekującym, aby mieć czas do przemienienia tej opinii. Wtedy też dopiero przyjdzie pora do odezwania się do życzeń ludności, a aneksya stanie się nie tylko czynem, lecz i prawem.

Meksyk 25 stycznia.

(*Wł. Z.*) Myślę, że nie zawadzi podać niektóre nowiny z Meksyku, szczególnie obchodzące rodaków, inne bowiem znajdziecie w dziennikach francuskich. Dla tego poprzestaję na tem, co Polaków tyczyć się może.

Byłem pierwszy z Polaków przybyłych do stolicy, szukający umieszczenia w armii meksykańskiej. Wiele słyszałem o sympatyi Cesarza Maksymiliana dla nas; rachowałem przeto z pewnością, że nie spełzną moje nadzieje. Zaraz po przybyciu podałem prośbę o posłuchanie, i 20go grudnia otrzymałem takowe w pałacu Chapottepek. Cesarz Maksymilian raczył przyjąć mnie bardzo uprzejmie, a pierwsze słowa, które do mnie wyrzekł, były: „Pan jesteś Polak; ja bardzo lubię i nadmiar szacuję Polaków; ubolewam mocno nad losem tak walecznego narodu; pisz pan do kraju, że każdy Polak znajdzie schronienie w mojem państwie; niech przybywają do Meksyku, dam im ziemię, mogą tu używać wszelkiej wolności, mogą obierać sobie starostów, wojewodów i tylko węzły przyjaźni będą ich wiązać z tronem; pana umieszczę w mojej armii. Ostatnie czyny patryotyzmu i waleczności narodu tak bitnego, obudziły we mnie nowy szacunek dla Polski...“

W parę dni po posłuchaniu otrzymałem nominacyę na porucznika w gwardyi cesarskiej konnej *). Muszę wspomnieć także o p. Scherzenlech uerze radzcy państwa i pierwszym poufnym przyjacielu monarchy; Węgier rodem, sercem wielki przyjaciel naszej ojczyzny, charakter piękny, pełen zdolności, zna Polskę dokładnie, poważa i protegnje Polaków.

Nie piszę tego, abym nakłaniał moich rodaków do opuszczenia ziemi ojczystej i szukania karyery w Meksyku, bo zapewne niezadługo, gdy legie staną zupełnie, zmniejszy się potrzeba ludzi do oręża zdatnych, a tylko prawdziwe zdolności mogłyby liczyć na nadzieję pomieszczenia; nim zaś takowa się otrzyma, trzeba być dobrze wyposażonym, bo drożyzna, o jakiej w Europie nie ma pojęcia. Zdaję więc tylko sprawę z uczuć Cesarza i jego doradzcy dla Polaków.

*) Korespondent miał już stopień porucznika w jeździe austryackiej. (*Red.*).

*) Ten list doszedł nas dopiero 4go marca w południe. (*Red. Cz.*).

Wiedeń 3 marca. Pismo ministerstwa stanu do wydziału finansowego i odpowiedź na depeszę pruską dzielą w tej chwili na poły zajęcie ogólne sprawami publicznemi. Pierwsze jest już urzędownie ogłoszonem, więc uprawnia tylko do komentarzy; druga znajduje się jeszcze w stadyum porodu, więc uprawnia do wniosków i nadziei.

Pismo ministeryalne odczytane w wydziale wielce zadawalnia dzienniki, już dla tego, iż oznaczenie tak znacznej sumy możliwych wykreśleń przez autorów preliminarza rządowego na rok 1865 jest zaiste prawdziwą niespodzianką, która nie chybiła sprawić radosnego wrażenia. Dzienniki niezależne pochwalają jednak uchwałę wydziału, aby nad budżetem na rok 1865 bez przerwy prowadzić rozprawy, uznając słusznie w materyałach tą drogą otrzymanych kryterya do ocenienia możliwości zaoszczędzeń przez rząd proponowanych.

O odpowiedzi na depeszę pruską głuche tylko wieści: to pewna, iż jeszcze nie ułożona ostatecznie. Gdyby jednak wzmianki i domysły o jej treści, zawarte w dziennikach wiedeńskich, miały nam posłużyć za materyał do powzięcia o niej wyobrażenia, pokazałoby się, iż słusznie utrzymywaliśmy w artykule wstępnym numeru czwartkowego naszego dziennika, że oparcia się siłą żądaniom pruskim od Austryi spodziewać się nie można, a inne środki to nawet nie paliatywy. Najwięcej rozpowszechniony dziennik wiedeński, dawna *Presse*, nie może dziś stłumić oburzenia, widząc, na co się zanosi. „To tylko początek“ — pisze ów dziennik — „jak listki karczocha połykać będą Prusy odtąd kraiki niemieckie.“

Pismo ministerstwa stanu odczytane na posiedzeniu czwartkowem wydziału finansowego, brzmi w całej osnowie jak następuje:

„Gdy na posiedzeniu wydziału finansowego w d. 26 stycznia b. r. rządowi cesarskiemu nastręczyła się sposobność wyjawienia zdania swego w przedmiocie uchwały powziętej przez tenże wydział nad wnioskiem br. Vrintsa, złożył on deklaracyę, jako gotów jest przystąpić w drodze obopólnego porozumienia do znacznego obniżenia cyfr rozchodu preliminarza państwa na rok 1865, tudzież wyjawić wysokość redukcyj w łonie rządu za możliwe uznanych, pod warunkiem, iż rządowi zostanie przyznanem prawo swobodnego rozrządzania przyznaną sumą w zakresie etatu każdego ministerstwa i przyrzeczonem rychłe wzięcie pod obrady budżetu na rok 1866 na tychże samych podstawach. Samo z siebie się rozumie, iż rząd od wydziału finansowego, którego mandat ogranicza się tylko do uprzedniego zbadania preliminarza budżetu na rok 1865, nie mógł oczekiwać ani prawomocnej uchwały w przedmiocie ustanowienia ustawy finansowej na rok 1865, ani też obowiązującego zapewnienia w przedmiocie traktowania preliminarza na rok 1866 wówczas nawet jeszcze nie przedłożonego. Rząd atoli musiał przywiązywać wagę do tego, aby kwestye przedwstępne uznane przezeń za niezbędne, jeżeli droga porozumienia miała do prowadzić do jakiegokolwiek rezultatu, roztrząsane były w łonie wydziału finansowego, tudzież aby tenże objawił życzenie poddania całej tej sprawy pod orzeczenie Izby poselskiej. Większość wydziału odrzuciła wdanie się w rozbiór pytań przedwstępnych przez rząd przedłożonych, czyniąc to zależnem od wymienienia przez rząd cyfry ogólnej zapowiedzianego obniżenia pozycyj rozchodu. Rząd nie mógł przystać na warunek takowy, gdyż dla niego związek między podniesionemi kwestyami przedwstępnemi a cyfrą obniżenia pozycyj rozchodu tak jest ścisłym, a wcale nierozdzielnym, iż przy odmówieniu jednego, drugie staje się niewykonalnem, ile że nawet wymienienie przez rząd ogólnej cyfry redukcyj nie przyniosło żadnej gwarancyi, iż obradowanie nad wnioskiem wówczas tylko w wydziale finansowym uczynionym, poddanem zostanie zawczasu orzeczeniu Izby poselskiej. Takim był stan rzeczy, gdy narady nad wnioskiem hr. Vrintsa ograniczały się do wydziału finansowego.

Skutkiem uchwały powziętej przez Izbę poselską na dniu 23 b. m. położenie z gruntu się zmieniło. Preliminarz budżetu państwa na rok 1866 wniesionym został do postąpienia z nim w myśl konstytucyi, a wydział finansowy będzie winien złożyć sprawę nietylko względem traktowania owej propozycyi rządowej, lecz również względem odmiennego niż dotychczasowy trybu prawomocnego ustanowienia wysokości cyfr rubryki rozchodu na przeciąg dwóletni, którą to sprawę sam br. Vrints poruszył w Izbie poselskiej. Uchwała powyższa uchyla główne względy, które zniewoliły były rząd do dotychczasowych zastrzeżeń wobec wydziału finansowego. Ostateczne orzeczenie w kwestyi, ażali i pod jakiemi warunkami dążność do osiągnięcia znakomitych zaoszczędzeń w budżecie może być osiągniętą na drodze porozumienia, ułatwionem zostało skutkiem uchwały Izby, a tem samem obudzono nadzieję, iż nastąpi rychłe a pożądane rozwiązanie kwestyj obecnie w zawieszeniu będących.

Wśród takich okoliczności rząd ani chwili się nie waha, w odpowiedzi na sformułowane przez wydział finansowy pytania zawarte w dodatku do szanownego pisma z d. 24go z. m. L. 492 A. H. złożyć następującą deklaracyę:

Podzielając intencyę, służącą za podstawę wnioskowi przez hr. Vrintsa uczynionemu a przez Izbę poselską wydziałowi finansowemu do zbadania i zdania sprawy przekazanemu, rząd uważa, iż w ogólnym rozchodzie oznaczonym w preliminarzu budżetu na rok 1865 w sumie 548,705,412 złr. będzie mógł dojść do zaoszczędzeń w sumie 20,100,000 złr., a to pod warunkiem, iż rozdział tej ogólnej sumy zaoszczędzeń na pozycye rozchodu preliminowane dla poszczególnych ministerstw nastąpi w kwotach przez rząd ułożonych, a tu w dodatku załączonych, tak, iż po potrąceniu owych kwot pozostała suma ogólna rozchodu poszczególnego ministerstwa umieszczoną zostanie w ustawie finansowej i każdemu ministerstwo przyznane prawo swobodnego zarządu przyznaną sumą w zakresie owej sumy; pod warunkiem wreszcie — z zastrzeżeniem porozumienia się względem wysokości możliwych zaoszczędzeń — przyrzeczonem zostanie również rychłe, a na tychże samych zasadach oparte postępowanie przy uchwaleniu ustawy finansowej na rok 1866.

Rząd mniema, iż niniejszą deklaracyą w myśl wniosku hr. Vrintsa stwierdził ożywiającą go chęć nie tylko poczynienia wszelkich w ogóle możliwych kroków do obniżenia rozchodu państwa, lecz także, o ile to od niego należało przyczynił się do rychlejszego uchwalenia ustaw finansowych na r. k 1865 i 1866. Należy jeszcze upraszać wys. prezydyum, aby niniejszej deklaracyi rządowej raczyło udzielić wydziałowi finansowemu z tem dołożeniem, iż reprezentanci rządu gotowi będą na żądanie poczynić obszerniejsze objaśnienia w drodze ustnej nad wspomnionym wnioskiem hrabiego Vrintsa.

Wiedeń dnia 1 marca 1865 r.

Schmerling m. p.

O przebiegu rozpraw, które wywiązały się nad powyższem pismem, o uchwałach powziętych z tej okazyi, wspominaliśmy już pokrótce w numerze wczorajszym. Tu dodajemy, iż na porządku dziennym najbliższego posiedzenia, które jeszcze tegoż dnia odbyć się miało, umieszczono sprawozdanie Taschka z propozycyi rządowej względem redukcyi pożyczki w srebrze z r. 1864, zaś na porządku dziennym najbliższego po tem, to jest piątkowego posiedzenia sprawozdanie posła Kirchmajera o dochodach z monopolu solnego.

O sprawozdaniu Dra Taschka wspominaliśmy w numerze wczorajszym: poniżej wracamy jeszcze do tego przedmiotu. Ze sprawozdania posła Kirchmajera, które rozdano już między członków wydziału, wyjmujemy niektóre szczegóły.

Sprawozdawca bada obszernie uderzającą zaiste okoliczność, iż czysty dochód ze sprzedaży soli preliminowanym jest na r. 1865 o sumę 1,641,925 niżej niż w roku ubiegłym, i dopatruje się przyczyny tego ekonomicznego fenomenu w zbyt nisko przyjętym dochodzie ze sprzedaży soli w granicach monarchii: wnosi zatem w konkluzyi, aby dochody z tego źródła preliminować w sumie złr. 40,983,600, to jest o milion więcej niż przyjmuje propozycya rządowa, według której dochód wynosi tylko 39,983,600 złr.; wydatki zaś oblicza sprawozdawca w sumie 6,434,163 złr. (w preliminarzu rządowym 6,608,895 złr.). Następnie między innemi czyni sprawozdawca wniosek następujący: „Powszechne lub częściowe podwyższenie cen soli może nastąpić tylko na podstawie ustawy specyalnej.“

Szczegółów o przebiegu posiedzenia piątkowego, na którym sprawozdanie posła Kirchmajera miało przyjść pod obrady, nie dostarczają nam dzienniki wiedeńskie, które mamy przed sobą.

Natomiast przynoszą nam doniesienia o przebiegu posiedzenia czwartkowego, na którym sprawozdanie Taschka względem redukcyi pożyczki w srebrze z r. 1864 przyszło pod dyskusyę. Wczoraj pisząc o tym przedmiocie, przytoczyliśmy niejakie szczegóły o losach owej pożyczki, będących zajmującym przyczynkiem do obrazu gospodarstwa finansowego w Austryi. Należało się spodziewać, iż w stanie, w jakim się sprawa owej redukcyi przedwczoraj jeszcze znajdowała, propozycya rządowa nie znajdzie w wydziale poparcia. Tymczasem od przedwczoraj zaszedł wypadek, który nadał inny obrót sprawie: ministerstwo skarbu wykupiło z zastawu część obligów pożyczki z roku 1864 w kwocie 1.4 miliona, skutkiem zego komisya kontroli długu publicznego nie ociągała się z położeniem kontrasygnatury swojej na obligach pożycz i podatkowej z r. 1864 w odpowiedniej kwocie. Skutkiem tego dwa pierwsze ustępy propozycyi rządowej przyjęte zostały bez zmiany, trzeci z poprawką Herbsta upoważniającą komisyę kontroli długu publicznego do opatrzenia kontra-asygnatą swoją obligów pożyczki podatkowej w wartości tylko 3,615,000 złr., a nie 3,932,000 jak tego się domagała propozycya rządowa.

— Dowiadujemy się z telegramu peszteńskiego do dzienników wiedeńskich, iż dzisiejszy *Pesti Naplo* przynosi deklaracyę Deaka, w której węgierski mąż stanu zrzeka się z kolei współudziału swego w autorstwie programatu ponownego przyłączenia Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi do Węgier, ogłoszonego przez praską *Politik*, a zrzeka się dla tego, iż w sprawie, którą sejmy owych krajów załatwić powinny, nie czuł się upoważnionym do obierania roli rozjemcy.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 4 marca. Dziś odbyło się publiczne posiedzenie Towarzystwa Naukowego Krakowskiego podług zapowiedzianego programatu, z tą tylko różnicą, że zastąpił słabego p. Szujskiego w czytaniu jego rozprawy uproszony przezeń Członek Towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński. Sala posiedzeń Towarzystwa okazała się zbyt szczupłą, aby pomieścić mogła wszystkich obecnych. Wielu ich słuchało z przed otwartych drzwi sali.

— Jutro w niedzielę otwartą będzie wystawa obrazów w salach Towarzystwa Sztuk pięknych.

— Jutro o godz. 10tej odprawionem będzie w kościele S. Marka nabożeństwo na intencyę rozpoczęcia obrad Towarzystwa Gospodarczego Krakowskiego, którego pierwsze posiedzenie rozpocznie się w poniedziałek w domu Towarzystwa Naukowego przy ulicy Sławkowskiej, gdzie są również biura Komitetu Tow. gospod.

— *Patrie*, która jedyna z dzienników paryskich podała w tym samym dniu co *Monitor* przedmowę do *Historyi Juliusza Cezara*, ogłasza dziś spis przedmiotów zawartych w pierwszym tomie tego dzieła, jaki miał się ukazać w Paryżu 1go t. m.

Podajemy go więc wedle tego dziennika.

---

staliśmy się znów do więzienia i znów brama zamknęła się za nami.

Od czasu jakeśmy zostali uwięzieni, nic jedliśmy nic ani nie pili. Głód, pragnienie, obelgi, bolesna rana, doprowadzały Raoula do rozpaczy; łańcuch, którym miał ręce skute, nie pozwalał mu się prawie ruszyć. W przystępie wściekłości, Francuz zaciął zęby i zakręcił rękami tak silnie, że kajdany pękły, jak szkło stłuczone.

Po tej pierwszej tak świetnej próbie wkrótce zerwaliśmy łańcuch, którym byliśmy skuci ze sobą, a potem przyszła kolej na kajdany pętające nam nogi.

— Przynajmniej te ostatnie chwile przeżyjemy kapitanie tak, jakeśmy żyli całe życie: wolni i bez kajdan!

Podeszliśmy ku drzwiom i nadsłuchiwaliśmy bacznie.

Działa grzmiały do koło nas; słychać też było i odleglejszy grzmot bateryj amerykańskich. Bomby pękały na wszystkie strony, i mury waliły się co chwila z hukiem piorunu. Raoul w uniesieniu tłukł się do drzwi i krzyczał jak szalony.

Mnie tymczasem przyszła pewna myśl do głowy.

— Raoulu, mamy broń! — zawołałem wskazując kawałki łańcucha porozrzucane dokoła nas.

— Czy potrafiłbyś znaleźć odrazu wejście do kanału? Jesteś pewny, że nie zbłądzisz?

Raoul zadrżał.

— Dobrze mówisz kapitanie; — nie zbłądzę. Zdaje się, że nie będą mieli czasu zajrzeć na nas tej nocy, i może jeszcze nie stracona dla nas nadzieja ocalenia.

Zrozumieliśmy się. Każdy z nas pochwycił kawał łańcucha i stanął przy drzwiach gotów rzucić się w nie, jak skoroby je stróż więzienny otworzył. Staliśmy tak całą godzinę nie przemówiwszy do siebie ani słowa. Tymczasem kanonada nie ustawała i bomby co chwila padały do koła naszego więzienia. Dachy się zapadały, pękały belki, mury waliły się z trzaskiem. Słyszeliśmy nawet przekleństwa żołnierzy, krzyki mężczyzn i jęki kobiece.

— Eh! — zawołał Raoul — gdyby tak z parę dni zapomnieli o nas, to niezawodnie przyjaciele nasi przyszliby nam te drzwi otworzyć! Sacristi!

W tej chwili coś ciężkiego uderzyło w dach, przebiło wiązania i sufit i padło na ziemię przy naszych nogach.

Niebawem nastąpił wybuch. Zdawało się, że ziemia zadrżała w swoich posadach, mnóstwo pocisków zaświstało we wszystkich kierunkach i otoczył nas gęsty obłok dymu, kurzu i siarczanych wyziewów. Niepodobna było oddychać, czułem, że się duszę. Chciałem krzyczeć, ale głos zastrzęgł mi w gardle: sam siebie zaledwie słyszałem. Wreszcie zdołałem krzyknąć dwa razy: Raoul! Raoul!

Raoul odezwał mi się, ale głos jego zdawał się pochodzić gdzieś z daleka. Wyciągnąwszy ręce począłem go szukać, i pokazało się, żeśmy stali przy sobie tylko brak powietrza dławił go tak jak i mnie.

— Sacristi! to była bomba! — odezwał się po chwili głosem ryczącym. Czyś nie ranny kapitanie?

— Nie, a ty?

— Jam zdrów jak ryba!.. Ależ to woda na nasz młyn! Bomba musiała wypłoszyć wszystkich z tego gmachu!

— Lepiejby było, żeby i nas nie była oszczędziła — rzekłem po chwili. Był to jedyny sposób uniknięcia garrot.

— Ba! a kto to wie, kapitanie? Zobaczmy jeno, czyby się nie dało wyjść tą samą drogą, którą bomba do nas weszła. Zdaje się, że musiała wejść dachem.

— Tak się zdaje.

Wyszliśmy na środek izby i spojrzeliśmy w górę.

— Do djabła! — zawołał Raoul — nic nie widzę; zupełnie mi oczy zasypało.

— I mnie toż samo.

Musieliśmy więc czekać aż kurz nieco opadnie, a wtedy ujrzeliśmy słabe światło padające z góry: w dachu była wielka dziura. Była ona dość duża, aby człowiek mógł się przez nią prześliznąć, ale cóż, kiedy od ziemi było do niej czternaście przynajmniej stóp.

— Cóż poczniemy, Raoulu? trzebaby być chyba kotem, żeby się tam dostać.

Raoul nic nie odpowiedział, tylko ująwszy mnie za nogi podniósł do góry. Stanąłem mu na ramionach, wyciągałem się jak mogłem, żeby dosięgnąć dachu, ale nadaremnie.

— Puść mnie; Raoulu; spróbujemy inaczéj. Żeby nam tylko zostawili trochę czasu.

— O to się nie bój, kapitanie. Mają oni teraz dosyć do myślenia o samych sobie.

Spostrzegłem był, że otwór który zrobiła bomba znajdował się niedaleko jednéj z belek pułapu; postanowiłem więc spróbować, czy z ogniw potarganego łańcucha nie dałby się zrobić rodzaj haka. Raoul tymczasem, według mojéj instrukcyi darł swoje skórzane spodnie na wązkie pasy. W dziesięć minut niespełna mieliśmy gotowy sznur z hakiem na końcu. Stanąłem znów na ramionach mego towarzysza i zarzuciłem hak na belkę; ale chybiłem celu, a od zmamachu straciwszy równowagę, padłem na ziemię. Powtórna próba nie lepiéj się mi udała.

— Niech djabli wezmą! — mruknął Raoul, któremu hak upadł na głowę.

— To darmo, trzeba jeszcze próbować! Od tego życie nasze zawisło.

Do trzech razy sztuka, mówi przysłowie; i mnie też za trzecią razą sztuka się udała. Hak zaczepił się o drzewo, tak że koniec sznura wisiał o kilka stóp od ziemi. Uchwyciwszy sznur ten jak mogłem najwyżéj, pociągnąłem zań z całéj siły, żeby wypróbować jego wytrzymałość. Gdym się przekonał, że jest dość mocny, wyszedłem po nim rękami aż na belkę. Ztamtąd łatwo mi już było wydrapać się na dach.

Dostawszy się na wierzch, zacząłem czołgać się ostrożnie wzdłuż azotei, która, jak zwykle u domów hiszpańskich, była płaska i opatrzona parapetem, ponad który wyjrzałem na ulicę. Noc była, nie mogłem więc nic zobaczyć, zdala tylko widziałem na wałach żołnierzy, których ciemne postaci rysowały się na tle czystego nieba. Od czasu do czasu odzywały się armaty oświecające miasto migotliwemi połyski.

Wróciłem się żeby pomódz Raoulowi, ale on nie mogąc się mnie doczekać, już się był sam dostał na górę po sznurze.

Szliśmy z dachu na dach, upatrując miejsca, gdziebyśmy mogli zejść bezpiecznie.

Wszystkie domy po téj polaci co więzienie nasze leżące były jednopiętrowe. Minąwszy ich kilkanaście zeszliśmy na wązką uliczkę. Było jeszcze bardzo rano, ale ludność wybita ze snu bombami, błąkała się niespokojna i trwożliwa. Płacz kobiet i dzieci, krzyki mężczyzn, jęki rannych, wrzaski motłochu, składały się razem na hałas którego niepodobna opisać. Bomby ciągle spadały, i straszne zrządzały spustoszenia. W chwili gdyśmy przechodzili około katedry, pocisk uderzył w jéj kopułę, i szczątki téj świątyni, którą tyle wieków uszanowało, posypały nam się pod nogi. Podobne sceny powtarzały się co krok prawie: szliśmy literalnie wpośród ruin. Ostrożność z naszéj strony stała się prawie niepotrzebną, nikt na nas nie zwracał uwagi.

— Jesteśmy blisko domu w którym ten chłopiec mieszka; nie spróbujesz zabrać go ze sobą kapitanie?

— A naturalnie, pokaż mi tylko dom; — rzekłem zawstydzony, że wśród własnych niebezpieczeństw zapomniałem o głównym celu naszéj wyprawy.

Raoul wskazał mi niedaleki dom z wielką bramą.

— Zostań tu gdzie w cieniu, a ja pójdę sam.

Zapukałem śmiało do bramy.

— *Quien?* — zapytał portyer.

— *Yo* — odpowiedziałem.

Brama otwarła się ostrożnie.

— Czy jest tutaj Señorito Narcisso?

— Jest — odrzekł portyer.

— Proszę mu powiedzieć, że przyjaciel czeka tutaj na niego.

Po chwili wahania portyer poszedł uskutecznić moje zlecenie, a za parę sekund przybiegł do mnie ładny chłopczyna, którego już widziałem był w sali audyencyonalnéj podczas naszego sądu. Poznawszy mię zadrżał. Dałem mu znak aby milczał.

— Masz dwie minuty czasu do pożegnania się z przyjaciołmi; ja czekam cię za kościołem św. Magdaleny.

— Ah! sennor, — zawołał chłopiec nie zważając prawie na to co mówię — jakże potrafiłeś się wydobyć z tego więzienia? Ja wracam właśnie od gubernatora, którego prosiłem za tobą, i.....

— Potem o tem, mój drogi — przerwałem chłopcu. Teraz zrób, jak ci powiedziałem. Pamiętaj, że tam matka i siostry mrą z trwogi o ciebie.

— Przyjdę zaraz — rzekł chłopiec głosem pewnym, i wbiegł do domu.

Ja z Raoulem poszliśmy ku ś. Magdalenie. Przechodziliśmy po drodze przez tę samę ulicę, na któréj nas wczoraj pochwycono, ale zastaliśmy ją w takim stanie, że trudno ją było poznać: były to prawie same kupy gruzów...

Nie napotkaliśmy ani patroli, ani szyldwachów i nikt tą razą nie zwrócił uwagi na niezwykłą naszą toaletę.

Gdyśmy przyszli pod ś. Magdalenę, Raoul wszedł zaraz do kanału a ja zaczekałem na Narcyza. Niebawem ujrzałem ładną jego twarzyczkę, a że nie mieliśmy czasu do tracenia, wprowadziłem go odrazu w kanał. Że jednak morze było jeszcze bardzo wysokie, musieliśmy jakiś czas zaczekać; a gdy nadeszła sposobna chwila, rozpoczęliśmy odwrót w ten sam sposób, w jaki wczoraj dostaliśmy się byli do miasta. Po godzinie przykréj drogi stanęliśmy w Punta Hornos. Trochę dalej napotkaliśmy posterunek amerykański; dałem się poznać i z rozkoszą wszedłem poza nasze linije.

O godzinie dziesiątej byłem już pod swoim namiotem, akurat we dwadzieścia cztery godzin od chwili gdy zeń wyszedłem. Oprócz Clayleya nikt nie wiedział o naszej wyprawie.

Postanowiliśmy zaraz obaj z porucznikiem, że jak tylko noc zapadnie, weźmiemy mały oddział i odprowadzimy chłopca rodzicom. Po czapstrzyku więc wyruszyliśmy z obozu i bez przypadku stanęliśmy w domu don Cosmy. Nie będę nawet próbował opisywać, jakeśmy zostali przyjęci. Wszyscy zasypywali nas oznakami wdzięczności i zapewnieniami przyjaźni. Co do mnie, uśmiechy miłości sowicie wynagrodziły mi poniesione trudy.

Radzibyśmy byli co noc powtarzać nasze odwiedziny, lecz na nieszczęście gierylasi zalali całą okolicę. Małe oddziały nasze, jak skoro tylko odważyły się wychylić poza obóz, padały ofiarą swej śmiałości. Wobec takich faktów, ja i mój przyjaciel widzieliśmy się zmuszeni, mimo najszczerszych chęci, odłożyć nasze wizyty aż do wzięcia Vera-Cruz.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

„Pierwszy tom podzielony jest na dwa oddziały.

Oddział pierwszy nosi tytuł: *Rzym przed Cezarem* — i zawiera sześć rozdziałów.

Oddział drugi ma tytuł: *Historya Juliusza Cezara* i zawiera pięć rozdziałów.

Tytuły sześciu rozdziałów pierwszego oddziału są następujące. 1) *Rzym za królów* (od założenia Rzymu do 244 r.). 2) *Założenie Rzeczypospolitej konsularnej* 244—416 r. 3) *Podbicie Italii* 416—488 4) *Pomyślność wybrzeży morza śródziemnego przed wojnami punickiemi.* 5) *Wojny punickie, wojna macedońska i azyatycka* 488—621 r. 6) *Grachowie, Mariusz i Sylla* 621—676.

Cztery pierwsze rozdziały drugiego oddziału obejmują czas od roku 654 to jest od pierwszych lat Cezara do roku 695; piąty rozdział poświęcony jest konsulatowi Cezara i Bibulusa, a tem samem nie dochodzi jeszcze do wielkich wojen.

— Powszechne obecnie obudza zajęcie we Francyi młoda dziewczyna, nie urokiem wdzięków ani przymiotami umysłu, lecz niewytłómaczonym instynktem, cenniejszym może dla niejednego nad wzwyż wspomnione dary przyrody — instynktem wyszukiwania trufli. Przywrócona do zdrowia po zapaleniu mózgu, dziewczyna ta nazwiskiem Paulina R., prosta wyrobnica w magazynie trzewików, wysłaną została na wieś dla świeżego powietrza, do ciotki swej, w okolicy Perigord. Przebiegając pola, ile razy nadejdzie tam, gdzie się owe kosztowne grzyby ukrywają w ziemi, doznaje w całym ciele dreszczu i niepokonanej senności; w końcu pada na ziemię i zasypia w miejscu, gdzie się znajdują trufle. Kilku spekulantów wchodzi z nią w układy, mówią nawet o utworzeniu się stowarzyszeń, opierających się na dziwnym przymiocie biednej dziewczyny.

— W dziennikach znajdujemy opis balu, który pp. Adolfowie Rotschildowie wyprawili w dniu 23 lutego w Nicei, w zajmowanej przez siebie willi Massengy. Do salonów przybudowano namiot, cały biało wybity, przyozdobiony w wieńce z róż, fiołków i urozmaicony palmami oraz zielonemi skrętami powoju, na którym błyszczały białe kamelie. Wzdłuż okien wznosiła się estrada, na której orkiestra porywała przez 6 godzin młode pary do tańca. Całe to cudne przyozdobienie było pomysłem p. Alfonsa Karr, wspólnie z gospodynią domu. Chcieć wyliczyć nazwiska całej tej zbitej masy modnego świata, byłoby to narazić się na opuszczenie wielkiej liczby osób. O godzinie 2ej dano znać do stołu i jakby czarem armia służby rzuciła w namiocie mnóstwo małych stolików, co zaczyna wchodzić w zwyczaj, przy których 300 zaproszonych gości zmieniało się z kolei. Wieczerza trwała od godz. 2 do 6ej. Przy stole honorowym siedział książę heski brat carowej rosyjskiej, prefekt p. Gavani, księżna Vallambrosa, lord i lady Fitz James.

— W Marsylii zamordowany został, jak się domyślać każą wszelkie pozory, niejaki p. A. Corneille znany równie z swego ogromnego bogactwa, jak z niesłychanego sknerstwa. P. Corneille właściciel czteromilionowego majątku, posiadał 20 domów w Marsylii, po większej części niezamieszkałych, wolał bowiem aby realności jego stały pustką, niż aby cokolwiek spuścił z wygórowanych cen najmu, utrzymując, że ma zawsze w zysku nieopłacenie podatków. Mieszkał on w jednym z swych domów przy ulicy Montaux, a w innym na 5tem piętrze miał bióro, gdzie codzień od 11 do 12 godziny przyjmował osoby mające do niego interes. Z rana w dniu 13 lutego wyszedł był z domu w celu odwidzenia kilku osób, lecz gdy niewracał na obiad, sądzono, że wybrał się nagle w podróż, liczono atoli na powrót jego w d. 23 lutego, w którym miał termin spłacenia należytości za dom świeżo nabyty. Gdy i ten termin upłynął, zaczęto poszukiwania, chodząc od domu do domu, które należały do p. Corneille, i w końcu przybyto na 5te piętro do jego bióra. Drzwi były zamknięte; kazano je otworzyć wytrychem, i wszedłszy ujrzano trupa na ziemi pławiącego się w zastygłej krwi. W tyle głowy miał szeroką ranę, jakby zadaną tępem narzędziem i powywracane u spodni kieszenie, co naprowadza na domysł morderstwa w celu kradzieży. Obok niego leżał pęk kluczów. Majątek p. Corneille, bardzo zawsze znaczny, wzrósł niespodzianym sposobem. Miał on przyjaciela, któremu, gdy tenże udać się miał do Ameryki, pożyczył 30 tysięcy franków na zakupno towarów. Po latach 20tu dłużnik wrócił z kapitałem 2 milionów fr., i umierając przekazał tę sumę p. Corneille z warunkiem, aby tenże, który żył dotąd bardzo nędznie, trzymał ekwipaż i murzyna. Chcąc się zastósować do woli testatora, pozwolił sobie pierwszego w życiu zbytku, nabył stary roztrzęsiony powóz i parę szkap, i przyjął murzyna, który jedynym był jego sługą. Obok tego był on człowiekiem śmiałym, bardzo dobrego życia i używającym zkądinąd najlepszego imienia, a w swoim czasie należał do współpracownictwa w dzienniku *la France.*

— Dnia 3go marca stan powietrza w ogólności był ten sam jak dni poprzedzających, odwilż trwa na dobre. Przed południem przetarło się niebo i wyjrzało słońce atoli nie rozpogodziło się zupełnie i wieczór całkiem był chmurny. W cieniu dosięgło ciepło + 5°,5 R. Barometr idący ciągle w górę ukazywał dnia 4go o 6tej rano 329''',87. Wiatr północno-zachodni, temperatura +- 0°,8 R.

— W niedzielę dnia 5go marca, S. Fryderyka; w poniedziałek dnia 6go marca, S. Kolety panny.

TEATR. W przeszłym tygodniu mieliśmy tylko jedno przedstawienie we wtorek; bo z powodu przygotowań do wystawy *Quasimoda* w niedzielę, we czwartek przedstawienia nie było. We wtorek grano na dochód pani Kosińskiej *Banitę*, dramat historyczny wierszem oryginalnie napisany przez hr. L. Starzeńskiego.

Jest to nowy, na naszej scenie po raz pierwszy grany utwor tego samego autora, którego Pokutnika niedawno przedstawiono. Tym razem autor założył sobie większe zadanie, zamierzył napisać dramat historyczny. Zobaczmy jak się wziął do dzieła. Banita jest to znany w dziejach Samuel Zborowski, którym zajmowało się już kilku pisarzy dramatycznych i powieściopisarz H. Rzewuski w „Zamku krakowskim“. Treść dramatu hr. Starzeńskiego mniej więcej następująca: Samuel skazany na banicyą udaje się na Zaporoże i tam zostaje hetmanem kozackim; ale pomimo to tęskni do kraju, a szczególniej ciągnie go miłość do Gryzeldy Batorówny, którą poznał, bawiąc w Siedmiogrodzie; wraca więc do kraju z oddziałem Zaporożców i wysyła do króla posłów z prośbą o zniesienie wyroku. Posłowie Mroczek, pisarz zaporoski i Zdora chorąży przybywają na zamek królewski, widzą się z kanclerzem Zamoyskim, ale pomimo wstawienia się Gryzeldy posłuchania u króla nie zyskują. Dowiadują się tylko, że Gryzelda jest narzeczoną kanclerza, nieprzyjaciela Samuelowego. Na zamku pojawia się w tym samym czasie wdowa po zabitym Wapowskim z listem królewskim upoważniającym do ścigania Banity wszędzie; służy jej w tem kurlandzki rycerz Winrych, który ma obiecaną rękę panny Wapowskiej, jeźli schwyci Samuela. Tymczasem Samuel przybył z hufcem swoim tuż pod Kraków; w okolicach Łobzowa widzimy go w lesie, gdzie bawi także banda koczujących cyganów, którzy byli i na Zaporożu a teraz są pod Krakowem, opowiadają nieznajomemu o czynach wojennych Samuela, a potem dodają, że podobno poszedł w rozbójniki. Jedna z cyganek śpiewa nawet dumę o Samuelu i wróży mu jego los przyszły. Samuel posądza kanclerza, że on to rozpowszechnia o banicie te wieści, a w tem powracają posłowie i donoszą o wszystkiem, co się stało na zamku królewskim. Samuel grozi napadem na rywala i porwaniem Gryzeldy; jednak przedtem chce się widzieć z Gryzeldą i właśnie w dzień wesela co tylko po ślubie spotyka ją Samuel za Kozaka przybrany w ogrodzie; oświadcza jej swoje zamysły, że ją wywiezie na Zaporoże; Gryzelda już pani Zamoyska reflektuje go, aby się opamiętał, bo inaczej będzie nim pogardzać; w tem kiedy Samuel klęka przed Gryzeldą, wchodzi Zamoyski i zaczyna się scena, w której występuje zimna krew i szlachetność kanclerza przygniatająca Samuela. Upokorzenie bardziej rozdrażnia Zborowskiego, odgraża się, że będzie Glińskim, oświadcza, że ma tuż pod bokiem Zaporożców, i daje im znak wstęgą, którą mu niegdyś dała Batorówna. Ale zamiast Kozaków przybywa Winrych ze zbrojnymi szukać banity; Zamoyski opiera się i wskazuje na swój charakter, Winrych zastawia się listem królewskim; ale list wydany na imię Wapowskiej, więc kanclerz odmawia Winrychowi prawa szukania za banitą. Winrych udaje się do p. Wapowskiej; tymczasem kanclerz wzywa Samuela do ucieczki, ofiarując mu własnego konia. Zborowski, który początkowo myśli, że pojawienie się Winrycha było sprawką kanclerza, w końcu przeświadcza się o wyższości przeciwnika i uchodzi, aby nie narazić na ludzkie języki sławy Gryzeldy. Samuel zamyśla udać się podobno do Inflant, ale tymczasem jego Zaporożcy zapalili zamek Wapowskiej, podczas kiedy udała się do Krakowa. Samuel nadbiega na miejsce pożaru, ratuje z płomieni młodszą córeczkę Wapowskiej, i dostaje od dzieciny nieznającej go złoty krzyżyk na pamiątkę. Tymczasem Winrych knuje intrygę, aby złowić Samuela. Komponuje list do Gryzeldy, daje go jednemu z towarzyszy Samuelowych, aby go oddał swojemu panu. Samuel dowiaduje się z listu, że Zamoyski podejrzywając młodą żonę o stosunki z banitą, chce ją zamknąć w klasztorze. Zatem postanawia uderzyć i uwolnić Gryzeldę, a tego chce właśnie Winrych, który rozstawił wojsko, aby schwytać banitę. Jakoż w domu Włodkowej schwytano śpiącego Samuela; p. Wapowska, która jest tu także, doznaje niespodzianki, bo dowiaduje się od dziecka, że pojmany uratował je z ognia, co potwierdza znaleziony po Samuelu krzyżyk. Wapowska mięknie, chciałaby wyratować wybawcę swego dziecka, ale zapóźno; Samuela odwieziono na Zamek krakowski. Tu odwiedzają go jego towarzysze Zaporoscy, ów Mroczek i Zdora, którzy byli jego posłami do króla; jest plan uderzenia na zamek i wyswobodzenia Samuela, ale w tem zjawia się Gryzelda i tłumaczy Samuelowi, że w całej intrydze nie miała udziału; przybywa i sam kanclerz, aby się pojednać ze skazanym na śmierć. Samuel nic nie chce słyszeć o pojednaniu się; dopiero kiedy mu Zamoyski wymownie wyłożył, że mu głowę zetną dla przykładu, że w dziejach sterczeć będzie jako posąg nie hańby lecz przestrogi, Samuel przystaje na śmierć i godzi się z przeciwnikiem. Kiedy więc przybywa Mroczek z uwiadomieniem, że wszyscy gotowi napaść na zamek, Samuel oświadcza, że już nie ma potrzeby i chustką z okna daje znak umówiony, że już wszystko skończone.

To cośmy niedawno napisali o Pokutniku i tu się da zastósować. Autor pochwycił myśl piękną, chciał przedstawić walkę samowoli z prawem. Potęga ogólna, moralna zwycięża, jednostka ginie. Ale jest to znów myśl tylko, myśl jako abstrakcya; kiedy przyszło do rozwinięcia jej w dramacie, brakło właściwego życia osobom występującym, głównie dla tego, że nie są charakterami i osobami żywemi, tylko figurami, któremi autor porusza, aby wypowiedzieć sens moralny. Nie ma tu ani jednej postaci, którąby choć w części przeniosła widza w ów świat ostatniej ćwierci XVI wieku, owej Polski Batorowej i Zamoyskiego. Sam główny bohatyr Samuel jest jakiś sentymentalny rycerz błędny, jakby Maurico w Trowatorze Verdego, a nie rycerz z dziejów polskich, pomimo że mu autor każe wypowiadać piękne polskie sentencye. Również i Zamoyski jest tu tylko figurą teatralną; rola Gryzeldy także mdła, a owa siostra króla „Księżna Rascyi“ niepotrzebnie trudniła się około toalety, jeźli tylko na kilka minut pojawić się miała na scenie. Cyganie, którzy z Zaporoża na zawołanie są pod Łobzowem, aby zaśpiewać dumkę i powróżyć Samuelowi, wyglądają coś na owego Piotra, co to jechał do Rzymu, droga była pilna, dla lepszego rymu zajechał do Wilna. Owo zjawienie się Gryzeldy po ślubie w ogrodzie nie naturalne; ów jak ryba zimny kanclerz, kiedy schodzi Samuela klęczącego przed żoną (p. Zamoyską), która niedawno poprzysięgła przed ołtarzem wierność i miłość; ów pożar w zamku Wapowskiej, aby Samuel mógł zrobić szlachetny czyn, a p. Wapowskiej zakłopotać serce; ów list donoszący, że kanclerz zamknąć chce żonę, *synowicę królewską!* w klasztorze, wszystko to jest sztuczne i naciągnięte, jakby w dawniejszych francuskich romansach; może intrygować i budzić ciekawość, ale nie odtwarza w idealnych kształtach naszej przeszłości.

Przedstawienie w ogólności było mierne; z ról po większej części jałowych trudno było zrobić żywe postacie; szczególniej, jeźli grający nie mają dość czasu na dobre wyuczenie się ról w sztuce wierszem napisanej. Prosilibyśmy przedewszystkiem, aby jeżli przyjdzie do powtórzenia sztuki, nie śpiewano dumy, ale aby ją oddeklamowano.

Publiczności było w teatrze mało, pomimo że był to benefis. W części przyczynił się do tego i prywatny koncert dany tego samego wieczora w resursie. Dobrzeby było, żeby urządzający podobne koncerta mieli wzgląd na dnie przedstawień na scenie polskiej; poniedziałki, środy, piątki, czasem i soboty są wolne, zatem łatwo pogodzić jedno z drugiem, aby przynajmniej nie stawać w drodze benefisom naszych artystów i artystek, wcale nie spoczywających na różach.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH

w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj.*

Licytacye: W d. 16 marca w Dyrekcyi finansowej w Krakowie wydzierżawienie trafiki tytoniu głównej i mniejszej na Kazimierzu przy Krakowie, oferty pisemne, wadium złr. 300. — W d. 30 marca w Sądzie obw. w Rzeszowie przymusowa sprzedaż dóbr Niebylec z przyległościami, cena szacunkowa złr. 58,986 c. 20, wadium złr. 3,000. — W d. 6 marca w urzędzie obw. w Stanisławowie wydzierżawienie na lat 6 włości Knihinin. — W d. 6 i 16 marca w urzędzie obw. we Lwowie wydzierżawienie 3ch letnie propinacyi i myta mostowego w Żydaczowie, cena wywołania złr. 2,800, rocznie wadium złr. 280.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dębica 28go lutego. Ceny targowe w walucie austr.

Pszenica (za mierzycę) 2·90, żyto 1·80, jęczmień 2·00, owies 1·00, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 0·80, drzewo twarde (za siągę) 7·00, miękkie 5·00, siano (za cetnar) 1·00, słoma 0·60, konicz na paszę —.

Żywiec 28go lutego. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 4·50, żyto 2·90, jęczmień 2·50, owies 1·90, groch 6·00, bób 4·20, proso 5.00, tatarka 4·70, kukurydza 2·70, ziemniaki 1·30, drzewo twarde (za siągę) 5·00, miękkie 5·50, siano (za cetnar) 1·40, słoma 1·20, konicz na paszę 1·60.

Gorlice 28go lutego. Ceny targowe w wal. austr.

Pszenica (za mierzycę) 2·58, żyto 1·38, jęczmień 1·72, owies 1·07, groch —, bób —, proso —, tatarka —, kukurydza —, ziemniaki 1·20, drzewo twarde (za siągę) 8·50, miękkie 6·00, siano (za cetnar —, słoma —, konicz na paszę —.

Berlin 24 lutego. *Wełna.* Odbyt na wszystkie gatunki bardzo ożywiony, a wobec małych zapasów nadzwyczajny, co nie pozostało bez wyraźnego wpływu na ceny. Do czesalni zakupiono najmniej 2,000 cet., z czego 900 cent. meklemburskiej i pomorskiej po 68 — 70 tal. poszło do Turyngii, 300 cet. tejże samej wełny po 71 tal. i resztę, na którą złożyły się rosyjska po 61 tal. i węgierska po 50 — 55, poszły do różnych innych okolic. Z Węgier przybyły wielkie transporta piękniejszych gatunków; a sukiennicy krajowi zakupili więcej niż 2,000 cetnarów. Nie można także zamilczeć o wielkich zakupach miejscowych kupców, którzy tak w miejscowych jako też i w obcych nabywali wełnę, dla uzupełnienia swoich składów. Wymagania są tak wielkie i pilne, iż nie mogą ich zaspokoić miejscowe zapasy.

Nowym artykułem handlu stały się *trychiny* (włósienie). W Hellstedt miasteczku niedaleko Magdeburga położonem ogłoszono publicznie, iż w celach naukowych świninę trychiną zarażoną można ztamtąd sprowadzić po 20 srgr. za funt.

Królewiec 1 marca.

W ubiegłym pół miesiącu nie tylko że ceny się nie podniosły, aleśmy dożyli nawet niewidzianego objawu, że przez dni kilka w Berlinie ani jednego szefla pszenicy nie kupiono, ani nie żądano na giełdzie. I u nas tu cicho i pusto, zarobku żadnego. Skutkiem tego niesłychana liczba konkursów i brak zaufania zupełnego. — Z Paryża donoszą o małem podwyższeniu cen na pszenicy. — Z Londynu źle i źle. — Z Amsterdamu cała nadzieja na mającą się niedługo otworzyć żeglugę, albowiem i tamże ruch handlowy w zbożu ogranicza się jedynie na codzienną potrzebę. Z Glasgowa piszą, że właściciele hut żelaznych przestali w Forth wytapiać żelazo, bo przy konjunkturach obecnych tylko stratę mają pracując dalej. Najwięcej ożywiony jest handel spirytusu, ceny się trzymają mianowicie w Królewcu teraz $13\frac{2}{3}$ tal., $15\frac{1}{2}$ tal., na wiosenną dostawę $16\frac{1}{6}$ tal. z okseftem od maja do września, w miesięcznych dostawach za 8000° Tr. — Wiosenna dostawa rachuje się w Królewcu, od ogłoszenia żeglugi otwartej na giełdzie i trwa tygodni ośm. W razie zaś gdyby żegluga przed 21 marca ogłoszoną została za otwartą, to wiosenna dostawa dopiero od 21 marca rozpoczyna się. Jeżeli zaś lody i do 15 kwietnia lub dłużej wstrzymają żeglugę, to i wiosenna dostawa o tyle się opóźnia.

W drzewie spodziewać się możemy lepszych cen, albowiem skargi są na coraz gorszy towar. Dowóz dębowych belek i drzewa do budowli okrętów, to jest dębowych krzywków 20—25 sgr. za kub. stopę, sosnowych bali i desek rdzennych a długich a do 4" grubych, masztów i szpirów 50'—80' długich 13" i grubszych, do Francyi i Anglii w ostatnich 3 latach więcej niż o połowę zwiększony. Podkładki pod szyny kolei żelaznych 9' i 10 × 10 do Danii, Holandyi, Francyi, Belgii i Hiszpanii, stały znajdują odchód. Belki jodłowe 90'—120' dł. i 20" sz. od lat kilku wchodzą także w handel wywozowy i płacą po 50—60 tal. za sztukę, dotąd bywały zaniechane. — Dębowe klepki są bardzo poszukiwane, kop. 32 — 39 tal. Sosnowe belki 4—5—6 i do $7\frac{1}{2}$ sgr. za 1 kb. stop. Jodłowe 5 sgr., tyleż sosnowe podkładki pod kolej żelazną. — Murłaty czyli belki 6 do 11" □ $5\frac{1}{2}$ — 7 sgr. za stopę kub. — Okrąglaki, z których bale rzną i czołowe deski, a krótsze wydają podkładki lub pośledniejsze deski, płacą wedle doboru w gatunku od 180—900 tal. za kopę. — Cło w Anglii na drzewo zniesione od 1863 r. z. 15 złp., na 2 złp. od load czyli od 42 stóp kubicznych to jest miejsca, które 1 ton czyli 20 cet. zabiera.

Płacono na giełdzie naszej:

	wagi holender.		za szefel pruski		beczkę litew.			
	funt.	funt.	sgr.	sgr.	rub.	kop.	rub.	kop.
Pszenicy jas.	$11\frac{9}{20}$ do	$12\frac{4}{5}$	47	53	13	10	14	80
czerwonawej	$11\frac{7}{8}$	$12\frac{1}{2}$	43	49	12	—	13	60
czerwonej	„	„	42	45	11	70	12	60
Żyta	116	120	32	33	8	90	9	20
„	122	123	35	—	9	80	—	—
Jęczm. wielk.	95	—	24	—	6	70	—	—
„ mał.	95	110	24	33	6	70	9	20
Grochu biał.	—	—	40	—	11	10	—	—

za korzec warszawski z doliczeniem 25% agio.

złp.	gr.		złp.	gr.
27 „	2 „	do	30 „	16 „
24 „	23 „	—	28 „	7 „
24 „	7 „	—	25 „	27 „
18 „	13 „	—	19 „	— „
20 „	4 „	—	— „	— „
13 „	25 „	—	— „	— „
13 „	25 „	—	19 „	— „
21 „	16 „	—	— „	— „

Kartofle $1\frac{1}{6}$ tal. za szefel. Kuchy rzepiowe 50—52 sgr., za kuchy z siemienia 57—65 sgr. za cetnar. — Koniczyna czerwona 16—28 tal. za cet. — Koniczyna biała 14—22 tal. za cet. — Tymoteusza trawa 8—13 tal. za cetnar.

Kurs rubli. Za 90 Rs. płacą 80 tal. prus. czyli 1 Rs. = 26 sgr. 8 fen.

Bracia Chotomscy

Przegląd Polityczny.

Depesze telegraficzne.

Peszt 3 marca. *Pesti Naplo* zamieszcza oświadczenie Deaka, w którem tenże wypiera się programu względem przyłączenia napowrót Chorwacyi do Węgier, ogłoszonego w prażskiej *Politik.* Deak dodaje, że nie ma zaszczytu znać pp. Mazuranicza i Kukuljewicza, nigdy ich nie widział, nie korespondował z nimi bezpośrednio ani przez inne osoby się nie znosił. Przed laty widział w Peszcie pp. Wukatynowicza i Pricę, ale nie układał z nimi programatu, a od kilku lat nie widział ich więcej ani się z nimi nie znosił. Deak oświadcza, iż pragnie pojednania między Węgrami a Chorwacyą, Słowenią i Dalmacyą z zaspokojeniem wszystkich praw, ale tylko drogą sejmu, a jako człowiek prywatny, nigdy sobie nie przyznawał prawa wchodzenia z innemi osobami w układy o programat, gdyż sprawa to krajowa, która przysługuje tylko sejmowi.

Hamburg 3 marca. *Hamb. Börsenhalle* donosi: Słychać za rzecz pewną o zawarciu w tych dniach traktatu handlowego między Francyą a Hamburgiem.

Paryż 3 marca. *Monitor* ogłasza pismo cesarskie, zalecające różne urządzenia w Lugdunie w celach publicznego pożytku. Raport kontradmirała Marères stwierdza, że słaby oddział piechoty, żołnierzy okrętowych i tyralierów algierskich, pozostawiony bez wsparcia przez 200 Meksykańczyków, którzy wraz z nim tworzyli eskortę, wzięty został do niewoli w San Pedro. (Parę dni temu zaprzeczał *Monitor* doniesieniu o złych wiadomościach z Meksyku, a lubo od trzech dni przybyła poczta do St. Nazaire, wszelako dopiero teraz pierwszy z niej szczegół podany został. *Red. Cz*)

Medyolan 3 marca. Według *Perseveranza* budżet na rok 1865 sprostowany przez teraźniejszego ministra skarbu wynosi: dochody 669,438,563 lirów rochody 886,639,303.

Wczoraj w piątek przypadała rocznica śmierci Cara Mikołaja i wstąpienia na tron teraźniejszego Cara. W Warszawie odłożono ten drugi obchód na niedzielę, ale po obwodach, o ile z Krakowskiego doszły nas już wiadomości, naczelnicy cząstkowi sprosili na piątek chłopów co porządniejszych do miasteczek i tam wyprawiali tańce. Tak uczą owi praporszczyki obdarzeni atrybucyami rozległej władzy, szanować uczucia religijne kraju, do którego ich zesłano. Mniejsza o to, że wielki post i piątek. W niedzielę nakazano księżom mieć z ambon kazanie o darowaniu gruntów, a w niektórych powiatach rozesłano im z ramienia naczelników gotowe już napisane kazanie, pełne podszczeń przeciw dawnym właścicielom.

Jak stoi w Wiedniu sprawa księstw nadelbiańskich, to jest, jaką odpowiedź mają otrzymać Prusy na swoją notę z 21go lutego, dotąd wcale niewiadomo. Półurzędowe dzienniki wiedeńskie milczą, pruskie nie mogą jeszcze nic pewnego donieść; zdawałoby się zatem, że dotychczas wrażenia tylko doznane w Wiedniu dałyby się zapisać. *Gazeta krzyżowa* doniosła była onegdaj w krótkich wyrazach, że pruskie propozycye znalazły w Wiedniu przychylne przyjęcie. Na to odpowiada ćwierć urzędowa *Oester. Ztg* nie wprost lecz ubocznie, bo jakoby w liście z Berlina: „*Gazeta krzyżowa* twierdzi, że żądania pruskie przychylnie przyjętemi zostały w Wiedniu, czemu oczywiście nikt tutaj nie wierzy. Owszem panuje tutaj powszechne mniemanie, że Austrya nigdy nie przyłoży ręki do zagnieżdżenia w Niemczech zasady anneksyi i stworzenia tym sposobem precedencyi, któraby nietylko byt Związku naraziła, ale w danych okolicznościach mogłaby się nawet obrócić przeciw cesarstwu. Taka polityka, wcześniej czy później prowadząca w każdym razie koniecznie do katastrofy, jako przeciwna wszystkim podstawom prawa, nigdy nie może być przyjętą przez kancelaryę stanu w Wiedniu. Mniemają tutaj, że Austrya sama postawi pozytywne wnioski i określi, ile Prusom przyznać będzie mogła. Trudno jednak, aby zeszła z swojego zasadniczego stanowiska, które chce, aby naprzód załatwić pytanie co do posiadania księstw, a dopiero po osadzeniu księcia niechby sobie między nim i reprezentacyą księstw z jednej, a Prusami z drugiej strony oznaczony został stosunek księstw do mocarstwa północno-niemieckiego. Jeżeli się w Wiedniu upierać przytem będą, a niechybnie państwa związkowe na to przystaną, to Prusy będą w końcu zmuszone nakłonić się również do ustępstw, niebędąc w stanie dopiąć same czegobądź bez Austryi.“

Powtórzyliśmy dosłownie ten ustęp, bo nietylko mówi on, co Austrya odrzuci, ale oraz, na co przystanie, a mianowicie, że nie przyłoży ręki do aneksyi, a obstawać będzie przy tem, aby kwestya tronu naprzód rozstrzygniętą została; co zaś potem Książę holsztyńsko-szlezwicki zrobi, to już jego rzeczą. W tem leży zasadnicza różnica obu rządów niemieckich, i niewątpliwie *Oestr. Ztg* wypowiedziała tu wiernie zapatrywanie się gabinetu cesarskiego. Bióro telegraficzne berlińskie donosi, że *Botschafter* dzisiejszy oświadcza się również przeciw propozycyom pruskim. Tymczasem mamy w ręku dziś wieczorem *Botschaftera* dzisiejszego, lecz nie znajdujemy w nim żadnej wzmianki o zapatrywaniu się gabinetu wiedeńskiego.

Zacięty stoczył się w piątek bój w Izbie deputowanych w Berlinie z powodu interpelacyi o nadużycia landrata z Eylau w Prusiech właściwych, który wzywał wyborców do dawania głosów kandydatowi rządowemu na deputowanego. Odpowiedź Ministra spraw wewnętrznych nie przez to zasługuje na uwagę, że nie widzi bezprawnego kroku w tym sposobie jednania głosów kandydatowi rządowemu, lecz że Minister oświadcza, iż w Prusiech niemożna pozwolić jak w innych krajach, aby stronnictwa same się z łona narodu tworzyły, gdyż partya konserwatywna jest nieruchoma i słaba, niemożna jej zatem zostawić samej sobie; dalej zaś, że opozycya nie dla tego jest silną, iż jest wyrazem politycznej doktryny, lecz że się pod nią schroniły wszystkie socyalistyczne popędy ludu. Dajemy tu krótką tylko myśl Ministra, lecz nie wyrazy jego; a widzimy w mowie jego uchylony kraj zasłony okrywającej przewrot socyalny w Niemczech, gdzie o wiele on jest bliższym aniżeli we Francyi. Interpelacya ta dała pochop do rozpraw przedłużnych, lecz bezowocnych, które się skończyły przejściem do porządku dziennego. Nadmienić tu jeszcze musimy, że hrabia Eulenburg rzekł, że gdy ministeryum nie może długo rządzić bez większości, przeto spodziewa się dojść z czasem do takowej. *Gaz. krzyżowa* kończy szereg artykułów swoich o stanie bezbudżetowym: że albo budżet musi być uchwalany, albo król będzie go oznaczał. Jest to pogróżka zniesienia konstytucyi, lecz nie zgadza się ani z powyższą mową ministra spraw wewn., ani z interesami polityki pruskiej.

We Francyi zajmują się dzienniki sprawą księstw nadelbiańskich, nie wyjmując półurzędowych, a te poruszają tę sprawę w myśl znanego listu *Constitutionnela* z Hamburga, to jest, iż Szlezwik północny winien powrócić do Danii.

Komisya ciała prawodawczego zajęta jeszcze adresem, a opozycya parlamentarna gotuje przez ten czas poprawki odnoszące się głównie do polityki wewnętrznej, nie pomijając jednak i zewnętrznych stosunków. Zamyśla opozycya wnieść żądanie zniesienia tymczasowej ustawy bezpieczeństwa powszechnego, lecz, jak mniema *La Patrie*, gdy rząd nie będzie żądał przedłużenia tej ustawy wyjątkowej, takowa przeto sama przez się upadnie od 1go kwietnia, gdyż nie będzie ponowioną. W senacie rozprawy nad adresem zaczną się w poniedziałek i będą zapewne niezwykłe w tej korporacyi żwawe, a kwestya encykliki pierwsze zajmie miejsce. Senator Ségur d'Agnesseau w liście do prezesa senatu zapowiedział, że wystąpi silnie przeciw rządowi z powodu jego postępowania z biskupami ze względu na encyklikę a przeciw konwencyi wrześniowej ze względu na Papieża. *La France* donosi, że w d. 1 b. m. odbyła się rada ministrów i członków tajnej rady pod przewodnictwem Cesarza i w obecności Cesarzowej, a do *Norda* piszą z Paryża, że była istotnie zwołaną rada dla rozpatrzenia się w postępowaniu, jakie wypadnie obrać wobec opozycyi listem tym zapowiedzianej.

Król Wiktor Emanuel przybył do Medyolanu 28go lutego. Przyjmowano go z wielkiemi honorami, bo nawet wystąpiły stowarzyszenia rękodzielnicze.

Według najświeższych doniesień z Rzymu z d. 1go marca, kardynał wikaryusz Apostolski rozesłał zawiadomienia, że jubileusz rozpisany encykliką 8 grudnia r. z. odprawionym będzie w Rzymie od 5 do 9 kwietnia. W tem zawiadomieniu kardynał naznacza cel wydania pomienionej encykliki. Przypomina on i wytyka szczególnie główne błędy w tym akcie potępione, jako to: 1) Zgubna wolność sumienia i wyznań obwieszczczona jako prawo, które ustawa ma uświęcić; 2) prawo przyznane każdemu ogłaszania drukiem wszystkiego, nie wyjmując zasad najbredniejszych i najbłędniejszych; 3) oświadczenie, iż wola ludu jest najwyższem prawem.

Donoszą z Londynu z d. 2 b. m., że cała część Azyi środkowej między jeziorami Aralskiem a Issikul zostanie urządzoną w prowincyę rosyjską pod nazwą Turkiestanu rosyjskiego. Zaledwie jednak kilka dni temu zaprzeczono z Petersburga, aby Rosya panowała w Turkiestanie. Gdy wojna między Persyą a Turcyą wisi na włosku, Rosya znalazłaby łatwo sposobność wdania się w takową lub pośredniczenia.

Według najnowszych doniesień z Lizbony z 2go i 3go b. m. Sa da Bandeira otrzymał od króla wezwanie do złożenia gabinetu. Poczta otrzymana w Lizbonie z Brazylii z wiadomościami z Rio de Janeiro do 8go lutego dochodzącemi mówi, że armia brazylijska oblegała Montevideo, a armia paraguajska idąc dalej w bezbronną prowincyę Matto Grosso zajęła miasta Corumbo i Albukierkę i zdobyła jedną łódź działową brazylijską.

Telegramy londyńskie, które doszły nas wczoraj wieczór, przyniosły niezmiernie ważne wiadomości z teatru wojny północno-amerykańskiej. Za zdobyciem bowiem Kolumbii, a raczej zajęciem jej przez Unionistów po jej opuszczeniu przez Separatystów niezdolnych bronić tego miasta nieobsadzonego dostatnio, upadł Charleston, którego od strony morza od roku nie mogli zdobyć Unioniści. Teraz tylko jeszcze Wilmington trzyma się, lecz już słabo. Południowcy nie mniemali, aby Unioniści mogli się dostać w głąb ich posiadłości lądem, i dla tego zbroili swoje miasta nadmorskie tylko od strony morza. Teraz jedynie okolice Richmondu i zachodnie głębokie prowincye są w ręku Południowców. Wojna długo trwać tam nie może.

Parowiec Lloyda przywiózł wczoraj do Tryestu pocztę z Aten i Konstantynopola z 25go lutego. Grecki minister spraw wewnętrznych zimnego doznał przyjęcia w Korfu. Trzech Jończyków powołanych do Rady stanu, odmówiło przyjęcia tego urzędu. Hr. Sponnek pozostaje w Grecyi. Kasa główna państwa próżna; z trudnością zdołano zaciągnąć pół miliona pożyczki w banku narodowym. Zeszłoroczny niedobór budżetowy wynosi 6 milionów dochodu; tegoroczny będzie zapewne znaczniejszy. W Livadia także pojawiły się odezwy rewolucyjne. Na wyspie Kefalonii zaszły niespokojności. Z Krety wydalono poddanych greckich. W Tripolicy był zamach na życie jednego komisarza policyjnego.

Porta zawiadomiła poselstwo perskie, iż począwszy od 1 (13) marca, poddanym perskim wzbronione będą w Turcyi handel drobny i prowadzenie rzemiosła. Zanosi się na zerwanie stosunków dyplomatycznych między Persyą a Turcyą. Rada posłów zagranicznych odbyta w Konstantynopolu naganiała jednogłośnie postępowanie księcia Kuzy i uznała potrzebę użycia środków przeciw niemu (w sprawie dóbr duchownych). Narady te mają się ponowić. W Adryanopolu i okolicy wylały szeroko wody. W Galacie wybuchł 20 lutego pożar, w którym przeszło sto osób życie straciło, a między niemi naczelnik policyi Ibraim bej. Z Odessy donoszą o rozbójnikach snujących się po Besarabii.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Kursa. Wiedeń 4 marca wieczór. Kolej północna 1831. — Akcye kredytowe 184·70. — Losy z r. 1860 93·30. — Losy z r. 1864 86·70. — Paryż 4 marca. Renta w końcu 67·75.

Sprostowanie.

W artykule p. Leonarda Wężyka Nr 48 *Czasu* zaszła omyłka. W ustępie 4tym wiersz 2gi, zamiast: „rzeczą niepotrzebną“ czytaj: „rzeczą niepodrzędną“. W tym samym ustępie wiersz 13ty, zamiast: „z jednej“ czytaj: „z jednych“.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Za duszę ś. p.
KONSTANCYI z FREDRÓW
SKRZYŃSKIÉJ,
zmarłéj d. 23 Lutego w Bachórzu,
odprawi się
we Środę d. 8 Marca o godzinie 10 z rana
żałobne Nabożeństwo,
W KOŚCIELE OO. BERNARDYNÓW
w Krakowie.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

stanu galicyjskiej Kasy Oszczędności
z dniem 28 Lutego 1865.

	zł.	k.	d.	zł.	k.	d.
Stan czynny:						
Gotowizna	37,674	83	–			
Papiery publiczne: a) nieulegające kursowi i płatne za okazaniem	196	96	1			
b) nieulegające kursowi z terminem najdłuż. 6 miesięcy	333,255	–	–			
c) sprzedajne po kursie	370,753	90				
Zastawy: kwoty udzielone na papiery i monety z terminem najdłuższym dni 90	307,427	–				
Weksle: których termina nie nadeszły z terminem najdłuższym dni 90	106,277	59				
Pożyczki hipoteczne: a) ziemskie: złr. 1,749,459 kr. 39; b) miejskie: złr 721,193 kr. 37	2.470,652	76				
Rachunek różnych o- Zasób: drobne należytości i niedobory	969	49	–			
Stan bierny:						
Wkładki na książeczki: było z końcem z. miesiąca: . . . złr. kr.	3.235,325	24	–			
w b. m. włożyło 583 stron 44,517 94						
w b. m. wypłacono 655 stron. 86,814 57						
Przewyżka zwróceń	42,296	63	–	3193028	61	–
Zakłady publiczne na rachunkach ciągłych mają				20994	29	–
Rachunek różnych osób: nadwyżki i kwoty nadesłane do rozliczenia				64	50	–
Fundusz rezerwowy						
Fundusz emerytury dla urzędników i sług Zakładu						
Ogóły	3.627,207	53	1	3214087	40	–
Odjąwszy sumę mniejszą od większej	3.214,087	40	–			
Przewyżka surowa stanu czynnego stanowiąca fundusz do rozliczenia się w końcu roku ze stronami z należnych im prowizyj, niemniej do pokrycia strat i zysków	413,120	13	1			

Lwów d. 28 Lutego 1865. (2320)
Od Dyrekcyi galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Naddyrektor, *Laskowski.* Dyrektor, *Krawczykiewicz.*

FORTEPIANY.

Miłośnikom muzyki poleca się
Skład Fortepianów T. Fuchsa
w WIEDNIU,
Stadt, Mozarthof, (Rauhensteingasse Nr. 8).

Skład ten zajmuje od dawnego już czasu tak w Wiedniu jak i w całéj Europie pierwsze miejsce przez swe ogólnie za dobre uznane instrumenta klawiaturowe.

Fortepian orzechowy zwykły lub *krótki* (Stutz), nowy, podług najnowszéj konstrukcyi, z 2 — 3 żelaznemi sztabami i płytą stalową: „Capotastor" od 235 do 380 złr.

Fortepian orzechowy zwykły lub *krótki*, nowy i podług najnowszéj konstrukcyi. z 2—3 żelaznemi sztabami i płytą stalową „Capotastor," najpiękniejszą klawiaturą ze słoniowéj kości, z szeroką płytą metalową, elegancko bronzowany od 260 do 380 złr.

Fortepian orzechowy zwykły lub *krótki*, nowy i podług najnowszéj konstrukcyi z 2— 3 żelaznemi sztabami i płytą stalową „Capotastor," zewnątrz wykładany srebrnemi lub złotemi żyłkami, bronzowaną szeroką płytą metalową, ozdobnie emaliowaną od 350 — 550 złr.

Fortepian palisandrowy lub *mahoniowy* zwykły lub krótki, nowy podług najnowszéj konstrukcyi, z 2 — 3 żelaznemi sztabami i płytą stalową „Capotastor," szeroką emaliowaną płytą metalową od 390 — 580 — 1000 złr.

Damskie Pianina palisandrowe, z klawiaturą z kości słoniowéj, eleganckie od 270 — 400 złr.

dto z robotą snycerską lub obrazem, jakie tylko u mnie się znajdują i w każdym książęcym salonie znajdować się mogą od 550 — 1000 złr.

Damskie Pianina palisandrowe, obficie ozdobione złotemi sztabkami od 800 do 1000 złr.

Fortepiany kształtu stołowego, z żelaznemi sztabami i płytą metalową, z tonem koncertowym od 250 — 400 złr.

Harmonium z 3—8 lub 16 rejestrami, wiednie do Kościołów lub domowéj rozrywki od 130 — 500 złr.

Wszystkie Fortepiany mają 7 oktaw, i ręczy się za ich szczególną dobroć przez 10 lat.

Na żądanie odstawia się fortepiany do samego domu. (2233-4-12)

C. K. TOWARZYSTWO gospodarczo-rolnicze KRAKOWSKIE.

Odnośnie do ogłoszenia z dnia 7 lutego rb. zawiadamia się Członków Towarzystwa gospod.-rolniczego Krakowskiego, iż **Zgromadzenie ogólne**, na dzień 6 Marca oznaczone, odbędzie się w sali Towarzystwa naukowego przy ulicy Sławkowskiéj, a rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Marka o godzinie 10 rano. (2321-2)

(N. 3263) **PREZES**
c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego
KRAKOWSKIEGO

Skutkiem otrzymanego dziś reskryptu Wys. Prezydyum ck. Komisyi Namiestniczéj, z dnia 26 lutego r. b., widzi się w konieczności przypomnieć, iż, stósownie do rozporządzenia Wys. Ministerstwa Stanu z dnia 27 listopada 1862 r., „posiedzenia towarzystwa przy ogólnych zebraniach, z wykluczeniem Publiczności — jako téż deputacyj od innych stowarzyszeń agronomicznych — zatém tylko w gronie Członków Statutami powołanych odbywać się mają."

Kraków dnia 1 Marca 1865.
(2315-2)T ***H. Wodzicki.***

Ogłoszenie Prenumeraty.

Nakładem Księgarni
Franc. Grzybowskiego
W KRAKOWIE,
wyjdzie w miesiącu Kwietniu r. b.:
Żywot świętego Stanisława biskupa Krakowskiego,
oraz
żywoty świętych Patronów polskich, węgierskich, czeskich, morawskich, pruskich i szlązkich,
napisane przez
księdza Jana Długosza,
Kanonika Katedralnego Krakowskiego.
Przełożył z łacińskiego oryginału, według wydania Hallerowskiego z r. 1511,
ksiądz Ludwik Feliks Karczewski,
penitencyarz kościoła św. Anny w Krakowie.

W formacie dużéj 8ki, przeszło 30 arkuszy druku, na białym papierze, z wizerunkiem tego patrona litografowanym.

Cena prenumeracyjna oznacza się na złr. 2 w. a, która trwać będzie do 8go Kwietnia rb. jako do czasu ukończenia druku, poczem cena podwyższoną zostanie na 3 złr. w. a.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie tak w kraju jak i za granicą, przyczem nakładca uprasza WW. Plebanów, ażeby raczyli przyjąć udział w zbieraniu prenumeraty w swoich parafiach i zamówienia do księgarni nakładcy franko nadsyłać.

Prenumerujący naraz na 10 egzemplarzy otrzymają 11ty egzemplarz bezpłatnie, które franko na miejsce przesłanemi zostaną.

Jakkolwiek koszta druku tego dzieła będą znaczne, nakładca oznaczył tak umiarkowaną cenę, ażeby dla każdego przystępną była, i spodziewa się, że szanowni Prenumeratorowie licznem zapisywaniem się wesprzeć go zechcą.

Dzieło to po raz pierwszy ukazujące się w języku polskim, a opisujące obszernie życie tak wielkiego Patrona naszego, interesujące ze względu na przedmiot i na osobę pisarza, jakim był sławny ksiądz Jan Długosz, przydatne jest teraz zwłaszcza do obudzenia gorliwości o wiarę, pobożności i zwiększenia czci dla naszych Patronów, zwłaszcza dla najznakomitszego z nich św. Stanisława.

Napisane przystępnie dla każdego i treściwie, posłużyć może równie dla WW. Księży do kazań i nauk duchownych jak i dla wiernych pobożnych wszelkiego stanu do czytania domowego, w celu umocnienia się w wierze i cnotach chrześciańskich. (2192 2)T

Pate et Sirop de Nafé de Delangrenièr,

Są to cukierki z owocu pochodzącego z Arabii. Profesorowie lekarskiego wydziału w Paryżu, jak również 5ciu lekarzy szpitali paryzkich, mieli sposobność uznania w praktyce skuteczniejsze ich działanie nad wszelkie inne środki używane *przeciw katarom, zapaleniu gardła, grypie, kokluszom i zadraźnieniu w piersiach.*

RACAHOUT z Arabii.

Jedyny wzmacniający pokarm, potwierdzony przez franc. akademią lekarską. Leczy *słabości żołądka i kiszek, przyspiesza powrót do zdrowia po słabościach i wzmacnia dzieci wątłe i delikatnéj kompleksyi, a przez swe własności wzmacniające zabezpiecza od łożnicy (tyfusu) i odchorócourse epidemicznych.* (2040 5 6 T

Prawdziwe **Racahout, Syrop i Cukierki Delangrenièr** sprzedają się w Paryżu przy ulicy Richelieu Nr. 26, w Krakowie w aptece Wgo ***Bruno Miczyńskiego.***

A. Jędrzejecki

we Lwowie p. l. 231 w Rynku
poleca szanownéj publiczności swój nowo urządzony obfity skład towarów korzennych delikatesów, win, herbaty, rumu i likierów krajowych i zagranicznych po cenach najmierniejszych. (4322-4)T

200,000 złotych,

2 po 100.000 *zł.* 50.000 *zł.*, 30.000 *zł*, 20.000 *zł.*, 15.000 *zł.* 10.000 *zł.*, 2 po 5.000 *zł.*, 4 po 4.000 *zł.*, 8 po 2.000 *zł.*, 110 po 1.000 *zł.*, 110 po 300 *zł.*, 6.260 po 100 *zł*, itd.
muszą być wygrane z pewnością w ciągnieniach główném i końcowém, które nastąpią
od dnia 22 Marca do 13 Kwietnia 1865.
Ogólna suma, która wygrana być musi, wynosi
Milion 144.390 złotych w srebrze,
i kosztuje:
1 los udziałowy oryginalny (nie Promesa) tylko małą kwotę, *złr.* 11 cent. 20
3 losy udziałowe oryginalne (nie Promesy) . . . . . . *złr.* 32 cent. —

Ponieważ wszystkie wydane losy w powyż wskazanym terminie wyciągnięte być muszą, okazuje się widok wygrania w stósunku do małéj wpłaty bardzo znaczny, tem bardziéj, że najmniejsza wygrana za każdy oryginalny los udziałowy wynosi *złr.* 11 cent. 15 w srebrze, a zatem więcéj, jak rzeczywista wpłata.

Łaskawe zamówienia uskuteczniają się za nadesłaniem należytości punktualnie, a listy ciągnienia i wygrane przesyła się franko. — Adres:

„Carl Hensler,
Bankier in Frankfurt a. M."

Uwaga. Znowu i ostatnią razą padła główna wygrana na los u mnie nabyty i została przeze mnie w gotowiznie wypłaconą. (2305-2-4)T

PROMESY
Losów kredytowych,

których ciągnienie odbędzie się dnia 1go Kwietnia 1865 r., sprzedaje podpisany Dom Handlowy po cenie 4 złr. wraz z stęplem.
Jan Bartl w Krakowie.
Kantor w Rynku głównym pod L. 23 (w domu p. barona Milieskiego drugi dom od pałacu JW. hr Potockiego.)
(2307-3-15)T

Ceny zniżone.

Wykonywuje
FOTOGRAFIE
po zniżonej cenie a mianowicie:
za 12 kart wizytowych 4 złr. w. a.
„ 2 sztuki dto dto 1 złr. w. a.
niżej podpisany przytem się poleca Szanownej Publiczności i ręczy za uskutecznienie swych prac
z wszelką scisłością, dokładnoscią i precezyą.
J. Krieger **Fotograf,**
(2099-9-)T.
w Rynku głównym pod L. 37, (wchód od ulicy św. Jana)

OBWIESZCZENIE.

Najwyż. koncesyonowany Bank assekuracyjny
„HUNGARIA."

Kapitał zakładowy **trzy miliony złr.** wal. austr. zabezpiecza w Galicyi i na Bukowinie przez główną jego Ajencyę we Lwowie od ognia (zwłaszcza od szkód z eksplozyi wynikających), pod temi mają się rozumieć szkody przez NAFTĘ wynikłe:

a) *Budowle i fabryki i ich zasoby.*
b) *Ruchomości, towary, bydło.*
c) *Zboże na pniu, w gumnach i w budowlach gospodarskich* znajdujące się, po **najmierniejszych** zaliczkach bez obowiązku późniejszego doliczania. Wszystkie zaś szkody po ocenieniu ich **natychmiast** się wypłacają.

Jerzy Wilhelm de Walterskirchen,
Jego ces. król. Mości tajny Radca i Podskarbi.
Wice-Prezes: ***Dr. Karol de Samarjaj,***
Adwokat krajowy i sądowy.
Rądcy Administracyjni: ***Dr. Robert Czilchert,***
Wice-Prezes Stowarzyszenia krajowego gospodarczego.
Adolf hrabia de Degenfeld-Schonburg, Podskarbi. — ***C. W. Pappenheim*** Bankier. — ***Leopold baron de Samaruga.***
Dyrekcya: ***J. Spyers-Duran F. D. Burger Emanuel Reich,*** Ajent jeneralny — ***Maurycy H. Pollak,*** Sekretarz.

Lwów w Marcu 1865 r. (2319-1-3)T.

Bióro tymczasowe w Hotelu Langa we Lwowie.

Przeciw **zarazie na bydło** jako środek



zaradczy poleca się jak najmocniéj

KORNEUBURGSKI PROSZEK
dla koni, bydła rogatego i owiec,

dozwolony w Cesarstwie Austryackiem, w Królestwie Pruskiem i w Królestwie Saskiem; wyszczególniony medalem Londyńskim w r. 1862, medalem Paryzkim, Mnichowskim i Wiedeńskim; używany w masztalarniach JM. Królowéj Angielskiéj JM. Króla Pruskiego, jak to dowodzą przez dotyczące urzęda masztalerskie przesłane wyrabiającemu ten proszek chlubne uznania; używany z najlepszym skutkiem, est więc skutecznym:

U koni: w wypadkach gruczołów i wrzodów, kolek, braku ochoty do jadła, a szczególniéj do utrzymania koni przy pełnem ciele i ognistości.

U bydła rogatego: przy podoju krwistym i odymaniu się u krów, przy udzielaniu małéj ilości lub złego mleka, (które się po użyciu tego proszku nadspodziewanie lepszem staje), przy cierpieniach płucowych, podczas cielenia się jest użycie tego proszku bardzo korzystnem; — również słabowite cielęta przez używanie tego proszku znacznie się polepszają.

U Owiec: przeciw słabościom wątroby, gniliżnie, przy wszystkich cierpieniach żołądka pochodzących z tegoż nieczynności

Prawdziwy ten Proszek Korneuburgski utrzymują:

w KRAKOWIE p. M. JAWORNICKI, w Rynku głównym w kamienicy p. **Kirchmayera** i p. ***Józef Jahn,*** — **we Lwowie:** PP, ***Konst. Iskierski, Piotr Mikolasch*** aptekarz, ***A. Berliner*** aptekarz i ***S. Rucker*** aptekarz, (2184-2-3) T

W BIAŁEJ p. Getwert — w BILSKU p. S. A. Stanko apt. — w BOCHNI p. Paweł Niedzielski — w BOBRCE pan Czarnik apt — w BRZEŻANACH p. J. Margulies, p. Dunikowski apt. i p. J. Fadenchecht. — w BEŁZIE p. Hrymak — w BRODACH p. Kosiecki — w BUCZACZU p. Kerczel i p. Kodrębski — w CZERNIOWCACH pan E. Schmirch — w DZIKOWIE p. S. Bodziński — w KOŁOMYI p. M. Bolchower — w LEŻAJSKU p. J. Hirschfeld i p. Maresch. — w LIMANOWIE p. A. Müller — w MAKOWIE p. Mayer apt. — w MYŚLENICACH p. A. Łoczyński — w MIELCU p. Wł. Satkowski — w NOWYM-TARGU p. L. Kamieński — w NOWYM-SĄCZU p. Kosterkiewiczowa wdowa — w PRZEWORSKU p. S. Keller — w PRZEMYŚLU pp. Geidetschka Syn i Edward Machalski — w RZESZOWIE p. J. Schaitter i Syn — w RADZIECHOWIE — p. Jaśkiewicz aptek. — w ROZWADOWIE p. Karol Marecki — w SANOKU pani J. Jaklitsch wdowa — w SMOLNJCY p. F. Wimmer — w STANISŁAWOWIE p. R. Świtalski, dawniéj Tomanek i p. Sebensitz — w TARNOWIE p. J. Jahn — w TARNOPOLU pp. A. Morawetz i C. Latnik — w WADOWICACH p. A. Foltin — w WIELICZCE p. B. Wontorkowa wdowa — w ZALESZCZYKACH p. Józef Kodrębski i Spółka.

Przeciw piersiowym słabościom i hemoroidom.

Przez wiele osób od lat kilku używane i skutecznością wsławione:
Cukierki z Mchu
i hemoroidalne proszki
są do nabycia w aptekach: M. Heggenbergera w Krakowie, i P. Mikolasoha we Lwowie.
(2238-4-12)T.

SYROP PIERSIOWY BIAŁY.

Pod szczególnym nadzorem miastowego fizyka Dra Rillera wyrabiany i od król. Rządu w Wrocławiu do sprzedaży pozwolony, służy jako doświadczony środek w kaszlu, zastarzałéj chrypce, zaflegmieniu, kaszlu kurczowym i kokluszu, ułatwia wyrzucanie flegmy, łagodzi drażnienie w gardle i usuwa w krótkim czasie najsilniejszy kaszel.

Cena: całej butelki złr. 2 c. — w. a.
pół „ złr. 1 c. — w. a.
¼ butelki złr. — c. 50 w. a.

Jedyny Skład główny w Aptece pod „białym Orłem"
A. Siedleckiego w Krakowie.
Za opakowanie przy przesyłce przez pocztę, 20 cent. (2011-5-) T

Wieś Miroszów

w powiecie Miechowskim, w Królestwie Polskiem położona, mająca przeszło 300 morgów gruntu — jest każdego czasu do wydzierżawienia. — Bliższa wiadomość na Prokuratoryi Kapituły Katedry Krak. w domu narożnym pod Zamkiem lub na miejscu w Miroszowie. (2353-1-3)

Sposób léczenia stanowczy chorób płciowych, wszelkich wyrzutów, ran syfilitycznych,
Paryzkiego Dra pana ***Chable.***

DÉPURATIF du SANG Skuteczność syropu *roślinnego, bezmerkuryalnego przeciw liszajom, świądom nieznośnym, syfilitycznym ranom, zanieczyszczeniu krwi* tak stanowczą się pokazała, że ją dzisia 10,000 listów dziękczynnych ze wszystkich stron świata jak najzaszczytniéj popiera, wielbiąc szczególniéj przy jego użyciu pomoc kąpieli mineralnych również Dra Chable.

PLUS DE COPAHU Przyjemnego smaku a w swem działaniu łagodny *Syrop Cytrynianu żelaza Dra Chable*, gdy do dziś w użyciu będące, a trudne do zażycia, w skutkach zaś swoich wątpliwe *kubeby i kopajwy* z rzędu lekarstw wypiera, to ten ze swéj strony znowu, *już we wstrzykiwaniach, już wewnętrznie użyty*, pokonywa z pewnością wszystkie nieznośne dolegliwości, jakiemi są: *rzeżączki, upławy, osłabienie kanału, otoki pęcherza.*

Z powyżéj wymienionymi specyficznymi środkami łączą się jeszcze: *maść przeciw-liszajowa, preparacya do kąpiel mineralnych, maść przeciw-hemoroidalna, pigułki wyczyniające ze krwi zarazę.*

Sprzedają się w Warszawie w składzie materyałów aptecznych p. Galle i w aptekach pp. Chróścickiego w Wilnie; Brunona Miczyńskiego w Krakowie i Rukera we Lwowie.. (2025-9-T)

Kurs papierow i pieniędzy.

Kraków 4 marca.	żądają	płacą
Srebropol. st. za 100 zł.	112	109
„ nowe obr. „	121	118
Listy zast. pol. z kup.	95½	94½
Banknoty pol. 100 złr.	455	447
Ruble ros. za 100 rsr.	149	146
Talary prs. za 100 tal.	168	165
Banknoty prus. 150 zł.	90½	89⅚
Srebro nowe austr.	112	111
Dukaty austryackie	5 36	5 26
„ holend. ważne	5 35	5 25
Napoleon d'or	9 08	8 93
Półimperyały rosyjs	9 32	9 17
Listy galic. nowe z k.	73¼ —	72¾ —
„ „ stare „	76¾ —	75¾ —
Oblig. indem. „	75¾ —	74¾
Ak. k. g. bez k. i dyw.	224	221

Wiedeń 4 mar. (tel.)	złr. cent.
5% Metaliki	71 60
5% Pożyczka narod.	78 75
Akcye banku wied.	881 —
„ „ kred.	186 —
Losy 5% z r. 1860	93 65
Srebro	111 —
Londyn 10 fnt. szter.	112 40
Dukat pojedynczy	5 31

Wiedeń 3 marca.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	67 50	67 40
„ Pożyczka narod.	79 —	78 80
„ Metaliki na m. k.	71 70	71 60
„ Obl. ind. niż. Aus.	89 25	88 75
„ „ „ węgiers.	75 —	74 70
„ „ „ chor. ib.	75 25	74 75
„ „ „ galicyjs.	74 20	73 70
„ „ „ bukow.	72 —	71 75
„ „ „ siedmgr.	72 25	71 50
„ Pożyczk. n. wen.	95 50	95 —
Listy zastawne:		
5% Banku nar. 6-letn.		
„ „ „ 10-letn.	102 25	102 —
„ „ „ 12-mie.	— —	— —
„ „ „ losów.	92 80	92 60
4% Galicyjskie z. n.	71 75	71 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poży. z r. 1839	161 75	161 50
„ „ „ 1854	88 50	88 25
„ „ „ 1860	93 75	93 65
„ „ „ 1864	87 10	87 —
„ Como-Rente.	18 25	17 75
„ Kredytowe	128 50	128 30
„ tryest na 4½%	115 50	114 50
„ żegl. par. na D.	86 50	86 —
„ ks. Esterhaz.	115 50	114 50
„ Księcia Salm.	31 50	31 —

	żądają	płacą
Losy ks. Palfy	30 —	29 50
„ ks. Klary	27 50	27 —
„ hr. St. Genois	27 75	27 25
„ miasta Budy	27 50	27 —
„ ks. Windischgr.	18 30	18 —
„ hr. Waldstein	20 —	19 50
„ hr. Keglevich	15 —	14 50
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	800	798 —
Zakładu kredytowego	187 50	187 30
Żeglugi par. na Dunaju	480	478
Kolei półn. Ferdynan.	1837	1835
„ rządowej fr.-a	200 10	199 90
„ zachodniej c. El.	135 —	134 50
„ Pardubickiej	124 25	123 75
„ Południowej	246 —	245 —
„ Galicyjskiej	223 —	222 50
Czerniowiec. z wpł. 35%	62 50	62 —
Kursa zagraniczne. (3 miesięczne)		
Amster. 100 złh. — Disconto mejsc. 4	— —	— —
Augsg. 100 zł nr. — 4½	94 55	94 45
Berlin 100 tal. — 5	—	—
Frankf. n. M. 100 — 4	94 70	94 60
Hamb. 100 mark. — 4	84 40	84 30
Lipsk 100 talar. — 6	–	–
Londyn 100 fun. — 5	112 50	112 40
Paryż 100 frank. — 4	44 75	44 70

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	15 45	15 40
„ pół korony	—	
„ dukaty na wagę	5 32⅕	5 31⅕
„ „ obrączk.	5 32⅕	5 31⅕
Złoto al marco	5 30	5 28
Napoleondory	9 01	9 —
Suwereny	15 65	15 60
Fryderyki	9 45	9 40
Luidory (niemieckie)	9 22	9 18
Suwereny angielskie	11 28	11 24
Imperyały rosyjskie	9 22	9 20
Srebro	111 50	111 —
„ kupony	111 50	111 —
Talary związkowe	1 67	1 66⅕
Pruskie bilety kas.	1 66$\frac{5}{10}$	1 66
Lwów 2 marca.		
Dukat holenderski	5 30	5 25
„ austryacki	5 32	5 27
Półimperyał rosyjski	9 30	9 15
Rubel srebr. rosyjski	1 78	1 75
Talar pruski	1 68	1 65
Listy gal. b. kup. w. a.	72 38	71 68
„ „ „ m. k.	75 93	75 23
Obligi indem. b. kup.	74 03	73 42

	żądają	płacą
Pożyczka nar. b. kup.	79 08	78 42
Akc. kol. gal. b. kup.	223 92	221 83
Warszawa 3 marca.		
Półimperyały . rubli	—	—
Obligi skarbowe „	88 55	88 15
„ kupon. „	–	1 70
Listy zast III okr. „	14 3	14 —
„ kupon „	—	11⅚
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	—	—
Akcye kolei żel. warsz. bydgo. „	77 —	76 50
Wrocław 3 marca.		
Banknoty austryac.	90$\frac{5}{12}$	89$\frac{11}{12}$
Polskie bilety bank.	79¾	79¼
„ Listy zastaw.	—	75¼
Poznań, List. zast. 4%		—
„ „ „ 3½%	—	[illegible]
Obligi kolei krak.-szl.	—	—
Paryż 3 marca.		
Renta 3%	67 90	
Londyn 2 marca.		
Konsole	89	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa do Wiednia* 7 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* o godz. 3.30 po południu — do *Wrocławia* 8 rano — do *Ostrawy* (przez Bogumin, (Oderberg) do Prus) 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8 30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano.
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano.
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu.
z *Szczakowy* do *Granicy* 11.16 przed południem; 2.36 po południu; 7.56 wieczór.
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5.20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.

Przychodzą:

do *Krakowa z Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Ostrawy* (przez Bogumin (Oderberg) do Prus 5.2 wieczór; — ze *Lwowa* 2.54 po południu; 6.15 rano z *Wieliczki* 6.20 wieczór.
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.33 rano; wieczór 6.40

Nakładem i czcionkami Drukarni „CZASU" *W. Kirchmayera*

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Antoni Rother.*